Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. *Niedziela, dnia 22 stycznia 1939 r.* Nr. 4



Fot. Helena Kulucówna — Inowrocław. Zdjęcie wyróżnione na konkursie krajoznawczym „Mojej Przyj".

Typ chłopca wiejskiego

5.

Duch nocy

POWIEŚĆ

— To nie echo.
— A może duchy...
— Głupiś, myślisz, że duchy urządzają podobne koncerty!
To powiedziawszy Tadeusz trzymany w ręku kamień rzucił lekko na najbliższą kamienną płytę. W tej porze późnej i ciszy cmentarnej odgłos upadającego kamienia na twardą płytę, był czymś niesamowitym, na domiar tego, na wschodniej stronie cmentarza zawyło coś przeraźliwie, niczym upiór nad potępioną swą duszą.
Wówczas stała się rzecz nieoczekiwana. Montułł jak wicher porwał się do ucieczki, przeskakiwał jak szalony mogiły pędząc do płotu prosto na Fedora i Tadeusza.
Nie ułatwiał sobie teraz przejścia przez kolczaste druty, lecz przesadził je pospiesznie, zawadził rzeczami o wystające kolce, szarpnął się i upadł o krok od Fedora, zostawiając jakiś strzęp na płocie. Szybko podniósł się, i nie omijając splątanych jeżyn po drodze, biegł naprzód, ile mu tylko starczyło sił w nogach.
Po ucieczce Montułła Tadek zaśmiał się cicho.
— Ale narobiliśmy strachu Montułłowi. Popamięta on dzisiejszą noc!
— Ale przez to narobienie mu strachu nie wiemy, co on zamierzał robić tutaj na cmentarzu — odrzekł Fedor wstając z kolan spod krzaka.
— A to co? — Jakiś papier, pewnie rządca zgubił, bo wpierw tu go nie widziałem — zawołał szeptem Fedor, podnosząc z ziemi biały, nieduży czworokątny kawałek papieru.
— Jaki papier? Pokaż!
— Ma panicz, list to jest czy coś — odrzekł Fedor podając Tadeuszowi znaleziony papier.
— List to jest, list, może nawet jaki ważny. Widocznie podczas ucieczki Montułł go zgubił! Ciekawe, co on chowa na tym cmentarzu — mówił Tadek oglądając list, ciemność nocy nie pozwalała mu jednak dojrzeć co zawierała powierzchnia koperty.
— Wie panicz, a może on u tym liście ma wypisane wszystkie tajemnice i może to, co tu na cmentarzu miał robić! Bo na cóż by nosił taki list przy sobie! Musi to być coś ważnego. Ma panicz przecież przy sobie światło, zobaczymy!
— Poczekaj, może Montułł zaczaił się tu gdzieś blisko!
— Gdzież by się zaczaił, uciekał jak zwariowany. Dla pewności, niech panicz zaświeci pod moją kapotą, zobaczymy chociaż coś niecoś!
Tadek w milczeniu wyjął elektryczną latarkę z kieszeni i dyskretnie oświetlił nią list, czytając adres na kopercie i zakrzyknął prawie głośno:
— Boże jedyny! to jest list do panienki!
— A — zawołał Fedor przypominając sobie coś — to ten pocztowiec co to był u Montułła, to na pewno przywiózł wówczas ten list dla panienki. A sobaka pocztowiec mu zostawił list, myśląc, że on odda, a tymczasem szelma nie oddał!
— Tak, to na pewno było wówczas — mówił machinalnie Tadek.
Odwrócił list i czytał nadawcę.
Ręce mu zadrżały i nieprzytomnie prawie szepnął:
— To do Tereni... ksiądz Tomczykiewicz... Boże, czyżby...

W tej chwili o kilka kroków przed nimi zaszeleściło coś mocno i jednocześnie rozległo się przytłumione ciche wołanie:
— Panie Tadku, jest pan tu gdzie blisko?
Tadeusz drgnął i zgasił światło. Fedor przestraszony nagłym głosem chwycił Tadeusza za rękę i jednocześnie za kamień w kieszeni.
Szelest przed nimi zamienił się w czyjeś skradające się kroki i głos już wyraźniejszy powtórzył pytanie:
— Panie Tadku, gdzie pan jesteś?
Teraz dopiero obaj poznali głos pułkownika Rotwickiego.
— Jestem tutaj! — szepnął Tadeusz uradowany, spiesząc do nadchodzącego.
Z pomiędzy gęstych sosen wynurzył się istotnie pułkownik Rotwicki, a za nim ordynans Józiek.
Tadek schował troskliwie list i zapytał Rotwickiego, gdy zbliżył się do nich:
— Skąd się pan tu wziął?
— Szliśmy tropem Montułła, ta bestia ma nieczyste sumienie — odrzekł pułkownik.
— Gdyby miał czyste, nie zakłócałby o tej porze spokoju umarłym — odparł Tadek — Panie pułkowniku, skąd pan wpadł na to, żeby śledzić Montułła?
— Powiem panu, ale chodźmy stąd.
— Wracajmy, ale nie będziemy szli tą ścieżką nad rowem, tam z pewnością odpoczywa Montułł po spożyciu dużej dawki strachu! — śmiał się cicho Tadeusz.
— A jak się dostaniemy do domu? — spytał pułkownik.
— Musimy teraz dojść do głównego gościńca, a stamtąd dopiero na drogę do dworu. Zrobimy o jakieś półtora kilometra drogi więcej, ale trudno. Fedor, ty znasz lepiej tu drogę, więc prowadź nas!
Józef i Fedor ruszyli przodem, a za nimi Tadek i Rotwicki.
Pułkownik ujął Miroszewskiego pod rękę i idąc zaczął mówić:
— Jak przyszedłem do wniosku, żeby śledzić rządcę, otóż proszę? Te częste ukazywanie się w nocy nadprzyrodzonego widma, pobudziły moją czujność tak dalece, że postanowiłem sobie śledzić owego ducha i chciałem koniecznie też ujrzeć go na własne oczy. Lecz od chwili mego postanowienia upłynęło kilka pięknych dni, a zajęty czym innym, nie miałem czasu i wolnej głowy do śledzenia owego ducha. Dziś los chciał, czy przypadek, że odprowadziwszy siostrę pana do domu i wracając z powrotem usłyszałem wychodzącego Montułła z domu. Zaintrygowało to mnie tym bardziej, że w oknach jego było ciemno, sądziłem więc że już śpi. Przypomniały mi się równocześnie owe tajemnicze wersje o osobie rządcy i duchach grasujących na jego terytorium. Postanowiłem go tedy trochę obserwować. Sposobność do tego nadarzyła się dobra; noc była dość ciemna, nie namyślając się więc długo, skoczyłem za żywopłot naprzeciwko okien Montułła i o dziwo, prosto na mego ordynansa, kóry tam siedział i śledził również owego tajemniczego ducha. Z tej to kryjówki obserwowaliśmy obaj rządcę i nieznacznie posuwaliśmy się za nim, aż do owej dziury w płocie, tu dopiero zobaczyliśmy, że prócz nas, jeszcze ktoś inny śledzi Montułła. Zaczailiśmy się w krzakach chcąc poznać tych nieznanych obserwatorów i poznaliśmy, lecz porozumieć się nie mogliśmy w obawie, żeby Montułł nie usłyszał czegoś podejrzanego.
Po wyjściu z ogrodu, szliśmy już dalej waszym tropem i rządcy, byliśmy nawet dość blisko was, tak blisko, żeśmy słyszeli upadek Fedora, a punkt kulminacyjny oglądaliśmy dopiero na cmentarzu.
— Teraz rozumiem — zawołał Tadeusz — skąd pochodził ów tajemniczy i niesamowity chropot i jęk!
— Tak, to my byliśmy tego sprawcami Gdy usłyszeliśmy chropot po waszej stronie, uczyniliśmy w innej stronie podobny, żeby wyprowadzić z równowagi Montułła. Sukces był doskonały.
— Dziwię się, że w ogrodzie was nie zauważyliśmy — rzekł Tadek.
— Dlatego, że byliśmy po drugiej stronie ogrodu, a uwaga pana i Fedora była skierowana wyłącznie na Montułła, a nie na takich intruzów jak my!
— Co pan, w ogóle sądzi o tym człowieku, po dzisiejszym odkryciu? — spytał Tadek.
— Ja sądzę, że jest to człowiek spod ciemnej gwiazdy, przesiąknięty jakimiś czarnymi jak noc przywarami, może nawet utrzymuje jakiś kontakt z nieczystą siłą. Kto go wie? Człowiek, który późną nocą wędruje po cmentarzach, bez żadnej poważnej przyczyny, którą by go zmuszała do tego, nie może mieć czystego sumienia.



Muzykalny kulig...

Uległ przemocy diabła i szuka go teraz w różnych miejscach, mącąc spokój tym, co już śpią na wieki. Teraz jestem pewny, że on właśnie ma jakiś tajemniczy związek z owym ukazującym się kościotrupem.

— Ale jaki związek?

— To jeszcze niewykryta tajemnica; przypuszczam, że przeszkodziliśmy mu na cmentarzu w tej operacji.

— Jaka szkoda, że ja wszystko zepsułem — zawołał Tadek.

— Nic straconego, on swoich sztuczek nocnych się nie wyrzeknie!

— Przypuszcza pan, że on jeszcze po dzisiejszej przygodzie, będzie robił nocne eskapady na cmentarz?

— Jestem tego pewny. Co on wyprawia, to ciekawe bardzo, on musi mieć w tym jakiś cel, ale jaki, trudno odgadnąć.

— Może przyłapiemy go na gorącym uczynku..

— Ma pan zamiar śledzić go dalej? — spytał skwapliwie Rotwicki.

— Owszem, trzeba raz przekonać się, kto jest ów kościotrup i jaką rolę odgrywa w nim rządca.

— Panie Tadku, a nie chciałby mnie pan przyjąć do swego spiskku?

— Z ochotą!

— Ślicznie, weźmiemy pana rządcę pod ścisłą obserwację!

— Wychodzimy już na drogę, do dworu! — zawołał idący w przedzie Fedor.

— Chwała Bogu, minęliśmy już najgorszy odcinek drogi; zaraz będziemy w domu — rzekł Tadek.

— Zobaczymy, która godzina — odrzekł pułkownik wyjmując zegarek, Tadeusz zaświecił latarkę.

— Pół do pierwszej — szepnął Rotwicki — Ho, ho! piękna pora, nie wyglądamy wcale na podejrzanych osobników.

Zaśmiali się cicho.

Blisko dworu, Rotwicki nie chciał puścić Tadeusza do domu ojczyma, w obawie, żeby go Montułł czasem nie zoczył i nie domyślił się całej prawdy. Chciał go wziąć do swej kwatery na resztę nocy, ale Tadek nie chciał iść do dworu, pragnął za wszelką cenę pozostać sam, dostać się do swego pokoju i przeczytać znaleziony list.

Czuł, że list ten piecze go jak ogień, ciekawość i niepewność zarazem męczyła go. Gdyby nie znał nadawcy, nigdy nie odważyłby się czytać listu siostry, ale wiedział, kim jest ksiądz Tomczykiewicz i z tego powodu gorączka niepewności i nadzieja unosiły go. Toteż nim doszli do dworu pożegnał pułkownika, Fedorowi kazał iść spać do Borysa, a sam cicho lecz bez obawy, wszedł przez furtkę do alei prowadzącej do domu.

Drzwi wejściowe zastał otwarte, co było dowodem, że Montułła jeszcze nie było ucieszył się tym, natomiast drzwi do pokoju były zamknięte.

Niepokój go ogarnął.

— Czy tylko Terenia była na tyle przezorną, aby wyjąć klucz z wewnątrz? — pomyślał.

Szybko wyjął z kieszeni zapasowy klucz, otworzył nim i wszedł zamykając z powrotem.

Ciemno było w jednym i drugim pokoju; matka i siostra spały. Bez szelestu trafił do otomany i tak jak przed kilku godzinami Terenia odetchnęła z ulgą, tak i jego pierś podniosło westchnienie ulgi. Wyjął znaleziony list i trzymając go oburącz, oddychał, jakby ogromny ciężar dźwigał na swych barkach.

Nim zdążył zaświecić latarkę do czytania listu, usłyszał otwierające się z lekka drzwi wejściowe, trzask rygla, potem cisza: to Montułł powrócił.

— Dobrze, że ja pierwszy wróciłem — szepnął do siebie. — Widocznie rządca długo odpoczywał w rowie, w cieniu nocy i wysokich drzew.

Nie zwlócząc już zapalił latarkę i przy słabym świetle przeczytał kilkakrotnie list księdza Tomczykiewicza do Tereni, który nikczemny Montułł przywłaszczył sobie.

Po przeczytaniu zgasła latarka, cisza i mrok zaległ pokój; rzekłbyś, zasnęli w nim wszyscy.

Cisza była dokoła, tylko w piersi młodego Miroszewskiego biło serce gwałtownie, wyrywało się hen daleko do tego miejsca, które było kolebką jego ojca i prawą własnością jego dzieci. Oczyma wyobraźni, widział pola rodzące obficie chleb tak słodki, a dotychczas tak gorzki obecnie, spożywany w domu ojczyma.

Nagle wstał i wyprostował się dumnie, lecz kolana ugięły się pod nim, jakaś rzewność ogarnęła duszę i ten duży, dojrzały chłopiec, ukląkł pobożnie a z ust wybiegł mu gorący szept.

— Dobry Boże, z głębi serca dziękuję Ci, za Twą Opatrznościową opiekę nad naszą niedolą. Dziękuję Ci, za matkę, siostrę i za siebie niegodnego. Nie opuszczaj nas i nadal w swej opiece uspakajaj nas i ratuj, dobry Boże, Ojcze nasz...

ROZDZIAŁ V.

Jest wieczór. W sypialni pani Miroszewskiej jest cicho i przytulnie; przyjemne perłowe światło otula kojąco miękkie meble, powietrze jest czyste, przesiąknięte aromatyczną wonią z dużej wiązanki pięknych białych róż, mieszczących się w gładkim szklanym wazonie na małym okrągłym stoliku.

Cokolwiek z boku od stolika na tapczanie, okrytym pluszową różową materią, barwnych i wzorzystych poduszkach leżała Terenia Miroszewska. Oczy miała zamknięte, jedną rękę podłożoną miała pod głowę, druga na pół obnażona spoczywała na miękkich fałdach białego szlafroka. Uwolnienie spod szpilek warkocze sięgały bioder, a małe stopy w jasnych pończoszkach leżały nieruchomo na różowym atłasie.

Był to obrazek iście artystyczny.

Niejeden artysta malarz dużo by dał, aby mógł zobaczyć, chociaż na minutę, taki obraz.

Twarz leżącej, pomimo że była królewsko piękna, nie świeciła tym blaskiem szczęścia i radości, lecz przeciwnie, jakiś smutek i melancholia przebijała przez wiośnianą bladą jej twarzyczkę.

Oczy miała zamknięte, lecz nie spała, głowę opartą na ręku, wypełniły po brzegi myśli i chwilami ostry silny ból.

Od trzech dni czuła się nieszczególnie. Wiadomość tak pomyślną i radosną ze zgubionego przez Montułła listu, przyjęła z entuzjazmem wielkim. Matka widząc jej radość i obawiając się, żeby czasem ten złoty sen o szczęściu nie prysnął marnie i nie zostawił po sobie zbyt wielkiej goryczy w sercu dziewczyny, zaczęła studzić jej zapał nadmieniając, że to jeszcze nic pewnego, że może z niewiadomych na razie przyczyn ulec zmianie.

To był zimny natrysk na rozgorączkowaną radością i nadzieją duszę Tereni. Wyrzucała sobie, że tak łatwo pozwoliła sobie zapalić się i unieść marzeniom, w liście pisanym do księdza Tomczykiewicza, pytała z żalem, czy ma istotnie przyjechać do niego, czy ów testament nie jest czym fikcyjnym i czy w ogóle cała ta sprawa nie traci paradoksem.

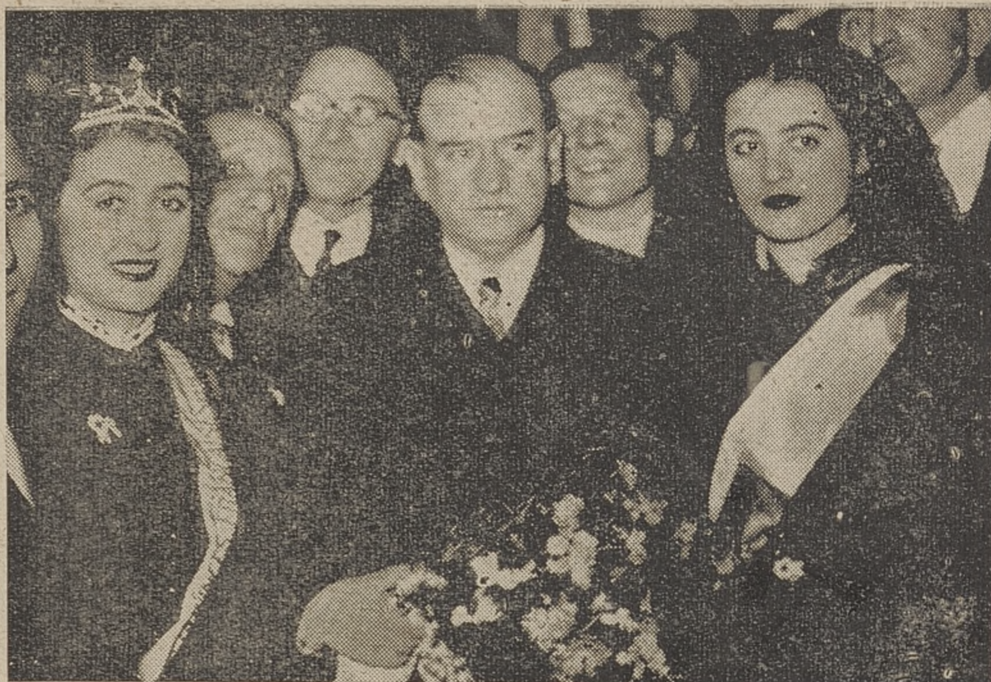
Tadeusz oburzył się na podobną treść listu, twierdząc niezbicie, że gdyby nawet i testamentu nie było, to i tak prawo jest po ich stronie, trzeba tylko wytoczyć proces.

— Dosyć już mamy upokorzeń — mówił do matki, która nie zawiodła przewidywań księdza Edwarda i zniechęcała do działania Terenię, zabraniając jej wyjazdu.

Biedna matka nie myślała źle, lecz przeczuwała, ile wyniknie z toczącego się procesu nieporozumień i swarów z rodziną Miroszewskich. Znała ich przecież dobrze i wiedziała, że zagarniętego majątku siłą bronić będą, poruszą wszystkie sprężyny, aby usunąć spadkobierców z drogi.

Znając jednocześnie wrażliwą naturę córki obawiała się, aby ich siła nie przygniotła jej i nie wyrwała z jej objęć ukochanego dziecka.

Tadeusz głośno na ten temat nie sprzeczał się z matką, lecz miał silne postanowienie, nieulegania już teraz matce i z całym hartem swej młodej duszy zamierzał stanąć do walki z możnym przeciwnikiem. Siostrę jak tylko mógł pocieszał i przytaczał w nieobecności matki przysługujące im prawa, oraz zapewniał gorliwie, że zwyciężą przy Boskiej pomocy.



Bardzo serdeczne przyjęcie zgotowano premierowi Daladierowi na Korsyce



Królowe piękności poszczególnych dzielnic Paryża spotkały się w Cannes, zaproszone przez tamt. władze miejskie

Ta wzmacniająca się niepewność losu, ta udręka wewnętrzna to ciągłe borykanie się z sobą, wytrąciły z równowagi Terenię objawiającej się w częstych niedyspozycjach w przemęczonej myślami głowie. Trapiła ją myśl o przyszłości i pułkownik Rotwicki.

Od pamiętnej rozmowy w ogrodzie, nie rozmawiała z nim jeszcze sam na sam; wychodziła mało, stała się więcej domatorką, przyjmując wizyty pułkownika w pokoju w towarzystwie matki lub brata.

Rozmowa zazwyczaj ogólna uwalniała ją od dania kategorycznej odpowiedzi.

A on spokojnie oczekiwał, chwilami tylko, gdy napotkał oczyma błękity Tereni, tonął w nich bezgranicznie, a wówczas dziewczyna czytała w jego oczach wszystkie niedomówione uczucia, ogrom tęsknoty i niepokój oczekiwania.

Mimo woli spuszczała oczy w obawie, żeby nie utonąć w nich nieopatrznie, unikała jego wzroku jak spłoszona ryba sieci.

Tak upłynęło trzy dni.

Dzień wyjazdu pułkownika zbliżał się szybko, do zapowiedzianego balu dzieliła ich tylko jedna noc i dzień a do wyjazdu całe dwa dni.

Terenia leżąc na tapczanie, nie mogła pozbyć się natrętnej myśli, co ma zadecydować i jak postąpić. W takich warunkach w jakich obecnie się znajdowała nie mogła dać mu słowa nadziei. Więc cóż zrobić?

Gdyby nie słowa matki, łamiące w niej wszystkie różowe nadzieje przyszłości, oparte na liście księdza Tomczykiewicza byłaby z lekkim sercem zadecydowała — tak, lecz słowa matki ostudziły ją i zepchnęły w codzienną rozterkę.

Ścisnęła skronie dłonią.

— Nie myśleć lepiej o niczym — szepnęła półgłosem, podniosła się, sięgając książkę ze stolika.

Odwracała machinalnie kartki, szukając w książce tego, czego tam wcale nie było.

Westchnęła ciężko i położyła książkę, w tym drzwi do kuchni lekko stuknęły, podniosła głowę i... na progu ujrzała widmo kościotrupa.

Zerwała się z tapczanu na równe nogi. Przez sekundę długą jak wiek, patrzyła na żółtą czaszkę, pokrytą nieokreślonego koloru włosami, na głębokie oczodoły i przejmujący do szpiku kości uśmiech wyszczerzonej szczęki.

Nagle widmo podniosło ramiona pod czarną opończę i z jakimś chrzęstem osobliwym wyciągnęło do niej szkaradne dłonie kościotrupa.

Błyskawicznie ujęła stojący wazon na stoliku, wołając:

— Tadziu! Mamusiu!

Pani Miroszewska z synem siedziała w przyległym pokoju, prowadząc cichą rozmowę; sądzili oni, że Terenia śpi spokojnie od dawna.

Naraz jej trwożne wołanie zelektryzowało ich, zaniepokojeni wpadli do pokoju, lecz widmo nie czekało na nich, odwróciło się szybko i zniknęło za drzwiami do kuchni, zamykając je bez szmeru.

— Co się stało, Tereniu? — zawołała przerażona pani Miroszewska, widząc córkę bardzo podnieconą.

— Było tu w pokoju to widmo, ten kościotrup, grasujący we dworze! — zawołała Terenia, a na bladą jej twarz wystąpiły rumieńce, przymglone oczy błyszczały.

— Tereniu, co ty mówisz? Ten kościotrup był tu? — wołał Tadeusz z niedowierzaniem.

— Tak, tak! Widziałam go na własne oczy, tak jak was widzę!

Tadeusz otworzył drzwi do kuchni; było w niej jasno. Natalki i kucharki nie było, widocznie wyszły gdzieś na chwilę, a ducha ani śladu.

— Ten duch za dużo sobie pozwala — rzekł Tadeusz, wracając do pokoju.

— A może ci się przywidziało tylko? — szepnęła pani Miroszewska do córki.

— Mamusiu, czyż ja jestem dzieckiem, lub mam gorączkę? Ani jedno ani drugie. Czytałam książkę, stuknęły lekko drzwi, podniosłam głowę i ujrzałam niepokojące wszystkich zjawisko.

— Boisz się, Tereniu? — spytał Tadek.

— Ani trochę, w pierwszej chwili przeraziłam się bardzo, ale teraz mogłabym go ścigać do białego dnia.

— Wyjdę do ogrodu — rzekł Tadek — zobaczę, czy się gdzie nie błąka blisko domu.

— A wróć prędko! — zawołała za wychodzącym bratem Terenia.

Tadeusz nie wyszedł przez kuchnię, lecz przez pokój na front. Obejrzał skrupulatnie cały dom i przekonawszy się, że nikogo nie ma, skierował się do furtki i nie wychodząc nią zniknął za gęstym żywopłotem w krzakach. Tu w tej samej kryjówce siedział już Fedor z ordynansem pułkownika Józkiem.

— Nie widzieliście nic podejrzanego? - spytał siedzących na czatach chłopaków.

— Nie, paniczu! — odrzekł Fedor.

— Montułł jest u siebie?

— U siebie!

— Nie wychodził jeszcze?

— Nie, pilnujemy dobrze!

— A ja wam mówię, że źle pilnujecie...

— Jakto paniczu źle? Montułł wyszedł?

— Czy wyszedł to nie wiem, ale kościotrup już grasuje w domu rządcy.

— Panicz go widział?

— Ja nie. Widziała go panienka przed pięciu minutami u siebie w pokoju.

— Kościotrupa?!

— Tak, to tajemnicze widmo.

— Jezus kochany, on śmiał!... — wyrwało się zdumionemu Fedorowi. — Skąd? Jak?

Tadeusz krótko opowiedział co zaszło.

— To przez kuchnię się dostał — szepnął ordynans.

— Nie inaczej — mruknął Fedor.

— Źle pilnujecie — rzekł po raz drugi Tadek.

— Paniczu — sumitował się Fedor — oka nie spuszczamy z całego domu i wyjścia. On musiał wyjść nie drzwiami. Może z czartami trzyma i kominem go wynieśli.

— Jeszcze wierzysz w takie bajki, Fedor?

— Panicz myśli, że to być nie może? Przecież duchy nawet dziurką od klucza przełażą! — dowodził Fedor.

— Nie przeczę, ale widzisz, Montułł nie jest duchem, gdyby nim był, wiedziałby, że my go śledzimy.

— Ale z czartami trzyma!

— Więc cóż z tego?

— Może się przemienić w ducha i dziurką wyłazić.

— Nie pleć bredni, Fedor, to nie ma najmniejszego sensu. Ja uważam, że on wyszedł oknem swego gabinetu.

— To najmożliwsze, taki łotr! — rzekł ordynans.

— Więc słuchajcie, wiemy już, że kościotrup znów się ukazał, musimy tedy pilnować go dobrze. Ty Józiek, skocz natychmiast do pana pułkownika Rotwickiego i poproś go w imieniu moim, aby przyszedł do naszej kryjówki w ogrodzie. Ja wrócę jeszcze na chwilę do domu, a ty Fedor zaczekasz aż przyjdzie tu pan Rotwicki, wówczas zostawisz pana pułkownika tutaj, a sam z Józkiem zajmiesz placówkę naprzeciw okien Montułła po drugiej stronie ogrodu, rozumiesz?

— Dokumentnie! — odrzekli obaj.

— Doskonale, sprawcie się dobrze! Ja idę do domu, lecz wkrótce wrócę!

To rzekłszy Tadeusz, ostrożnie opuścił kryjówkę, a idąc, rozmyślał poważnie.

Przez dwie noce nikt nie widział widma - kościotrupa. Fedor i ordynans pułkownika co noc trzymali straż w ogrodzie Montułła, strzegąc czujnie rządcy, ale przez te dwie noce nic podejrzanego nie zauważyli. Rządca na nocne wyprawy nie wychodził i duch również nie odwiedzał Pilenów, aż tu nagle zawitał w pokoju Tereni i to pod bokiem wszystkich.

— Czy to jest rzeczywiście Montułł — myślał wchodząc na korytarz.

Wszedł do pokoju i zobaczył niespodziewany obrazek.

Matka siedziała na otomanie w objęciach Tereni, a z miny pani Miroszewskiej poznać było można, że córka ją o coś prosi, a ona słabo oponuje. Wejście Tadeusza przerwało rozmowę matki z córką.

— No i co, nie widziałeś nigdzie tego ducha? — zapytała żywo Terenia.

— Ani śladu po nim — odrzekł Tadek patrząc podejrzliwie na siostrę.

Mógł mieć pewną obawę, gdyż zostawił Terenię w lekkim szlafroku, a teraz była przebrana w ciemną, granatową sukienkę, takież sportowe pantofle i ciemne pończochy. Warkoczy co prawda nie miała upiętych na głowie, leżały swobodnie na plecach, mimo tego, strój ten był stosowny do wyjścia. Zaniepokoił się tym na serio, lecz udał, że nie widzi tego wcale; bał się wywołać wilka z lasu.

Przez pół godziny kręcił się niespokojnie po pokoju szukając pozoru, pod którym mógłby się wymknąć, lecz nie mógł nic znaleźć. Widział, że niby nic nie widzące oczy Tereni, widziały dobrze to, co ukrywał.

Terenia rzeczywiście widziała niepokój brata, bawiła się trochę jego wysiłkiem nad znalezieniem jakiegoś wykrętu, który by mógł jej czujność uśpić i śmiejąc się w duszy wyszła do drugiego pokoju.

Tadek korzystając z tego, rzekł do matki, iż wychodzi do dworu, żeby na niego nie czekali, bo trochę dłużej tam zabawi.

Pani Miroszewska uśmiechnęła się tylko, wiedzieć, gdzie syn idzie, chociaż jej prawdy nie powiedział. Tadeusz nie namyślając się i korzystając z nieobecności siostry ulotnił się z pokoju.

Niecierpliwie dążył do kryjówki, ciekaw, czy czegoś nowego nie spostrzeżono; był już blisko celu, gdy ujrzał z drugiej strony ciemną sylwetkę zbliżającego się również do ukrytego w krzewach obserwacyjnego miejsca. Sądząc, że to Fedor, spytał:

— Czy to ty, Fedor? Masz coś nowego?

Ciemna sylwetka nic nie mówiąc zbliżyła się do niego, a wówczas zdumiony, zawołał stłumionym głosem:

— Terenia!

— Pst... — szepnęła cicho dziewczyna — ukryjmy się prędko, widziałam po raz drugi owego szkaradnego kościotrupa.

— Gdzie?

— Pod oknem Montułła.

Tadek rad nie rad pociągnął siostrę do kryjówki.

— Wiesz Feder — zaczęła do ukrytego w krzakach rzekomego Fedora, nagle urwała, dotknęła bowiem ręką ramieni siedzącego tam pułkownika.

— To nie Fedor. Kto tu jest?

— Niech się pani nie obawia, jesteśmy już teraz wszyscy w komplecie — zabrzmiał wesoły, chociaż cichy głos pułkownika.

— To pan tu?... Rzeczywiście, nie wiedziałam o tym — mówiła trochę zaaferowana obecnością Rotwickiego.

Ulokowali się jako tako wymieniając krótkie zdania, gdy zupełnie bez szelestu pojawił się Fedor.

— Co tam nowego? — spytał skwapliwie Tadek.

— Paniczu — zarzął Fedor — widzieliśmy kościotrupa pod oknem rządcy i pod oknem kuchni, ale nie wyszedł oknem gabinetu Montułła, lecz przyszedł prosto z głębi ogrodu.

— A teraz gdzie jest? — spytał Rotwicki.

— Poszedł z powrotem do ogrodu.



Fot. H. Poddębski.

— To nie mógł jeden z was iść za nim! — gorączkował się Tadeusz.

— Nie mogliśmy paniczu, bo tam jest pusta przestrzeń i łatwo mogłoby nas dojrzeć.

Wieczór był księżycowy, ale ciemny; ołowiane chmury zakryły wypogodzony firmament nieba, zbierając się obficie na deszcz, czasem tylko przez lekkie rąbki chmur przedzierało się srebrno - zielone światło księżyca.

— Musimy mieć dużo cierpliwości — rzekł pułkownik — mamy jeszcze porę nie późną, a ten duch widocznie czeka na wybicie dwunastej.

— Być może — odrzekł Tadek — ty Fedor idź jeszcze na tamtą placówkę do Józefa, tylko uważaj dobrze, żeby się nie wymknął! Chciałbym dziś za wszelką cenę zbadać tajemnicę tego ducha.

— Spodziewam się, że nam dziś nie umknie — rzekł Rotwicki.

Fedor, jak cicho się zjawił, tak cicho znikł.

Terenia siedziała spokojnie, nie wtrącając się ni słówkiem do rozmowy panów; wiedziała, że brat jest niezadowolony z jej chęci towarzyszenia mu i tylko obecność pułkownika powstrzymywała go od prawienia jej morałów.

Mijały długie chwile, a oni siedzieli wytrwale. Wieczór powoli zamieniał się w noc, powietrze było parne, rechot żab dolatywał od jezior i łąk.

W pokoju pani Miroszewskiej zgasło światło jasne, ustępujące miejsca małej nocnej lampce.

— Tracę nadzieję ujrzenia widma — szepnął trochę niecierpliwie Tadeusz, patrząc na siostrę.

— Stoi przed oknami twego pokoju — szepnęła Terenia.

Tadeusz i pułkownik gwałtownie pochylili się naprzód, chcąc lepiej widzieć. Widmo - kościotrup rzeczywiście stało pod oknem Tadeusza. Jakieś pięć minut, stało widmo bez najmniejszego ruchu na miejscu, potem wolno, lecz z największą pewnością siebie, przeszło się kilka razy po frontowej alei ogrodu i wyszło furtką na drogę zmierzając do dworu.

— Mamy go już teraz w sieci — przerwał pierwszy milczenie Rotwicki — Nie boi się pani? — dodał zwracając się do opartej o jego ramię Tereni.

— Nic a nic? Bardzo lubię, takie wyprawy, dają one dużo emocji i humoru.

Zrobiło się prawie jasno, księżyc wyjrzał zza chmur, oświetlając ziemię.

Czarowna muzyka śniegu...
biała melodia zwiewna,
jak niedosłyszana, daleka — —
zaduma śpiewna...

Misterna biel śnieżnych płatków
opada cicho nad miastem —
wraz z niezmożonym wspomnieniem,
które w mej duszy wzrasta.

W śnieżnym, białym całunie
ulice w mroku toną —
jak srebrne, rozbłysłe lampiony
latarnie w oddali płoną.

Wyjść w taką noc do miasta,
gdy cisza je mrokiem otuli —
i wsłuchać się w bezszelestne
poszepty śnieżnych ulic.

Zagubić się myślami
w tej białej zawierusze...
Północą się rozdzwoniło
o uśpione miasto.
— śnieg prószy...

Józef Baranowski.

— Idzie ku nam Feder i Józef, nicponie, nie kryją się nawet — mruczał Tadek.

— Która godzina?

— Pół do dwunastej — odrzekł Rotwicki spoglądając przy blasku księżyca na zegarek.

— Dobra pora dla duchów — szepnęła Terenia.

Zbliżyli się Fedor i Józek.

— Widzieliście ducha? — spytał pułkownik.

— Widzieliśmy, poszedł teraz do dworu.

— Z ogrodu przyszedł?

— Z ogrodu!

— A rządcy ani śladu?

— Ani śladu, czort go gdzieś trzyma!

— Śpi sprawiedliwie, po dziennych trudach — rzekła Terenia.

— To panienka też tutaj jest? — zdziwił się Fedor, zobaczywszy ją dopiero teraz.

— Nie dziw się Fedorze, tak samo jestem ciekawa jak i ty, kim jest ów duch.

— Tym duchem nie jest nikt inny, jeno Montułł, sobacza mać! — mruknął Józef, pamiętny nagany, jaką otrzymał od swego zwierzchnika za niesłuszne tchórzostwo.

— Stul gębę! — zawołał szeptem pułkownik!

— Uwaga teraz — szepnął energicznie Tadek — duch niedługo tu wróci i gdy będzie się ulatniał do ogrodu, musimy iść jego tropem. Więc nie czekajcie chłopcy,

tylko nogi za pas i... urwał. Kościotrup wracał do rezydencji Montułła.

— Schowajcie się, na Boga! — szepnął rozpaczliwie Tadekk, do przyczajonych chłopaków, których przy świetle księżyca łatwo było można dostrzec.

Położyli się na zielonym trawniku, czołgając się cicho za osłonę krzaków.

Tymczasem kościotrup nie operował długo przed domem rządcy, czy mu przeszkadzało jaskrawe światło księżyca, czy miał za krótki czas przed sobą, dość że postawszy chwilę pod oknami pani Miroszewskiej ruszył do ogrodu.

Mignęła w alei pomiędzy drzewami jego sylwetka w czarnej opończy i straszna głowa kościotrupa.

— Zaraz księżyc zajdzie za chmurę, to pójdziemy za nim — szepnął Fedor, gdy widmo zniknęło w ogrodzie.

— Jeśli to jest Montułł — szepnął Rotwicki, — to podziw mnie ogarnia, skąd on zdobył tak kunsztowną czaszkę kościotrupa?

— W ogóle ciekawe jest, z jakiego ona materiału zrobiona — rzekł Tadek.

— Najciekawsze to, czy ten duch jest Montułłem — rzekła Terenia.

— Przekonamy się dziś — odparł Rotwicki.

Niebawem ciemność okryła wszystko, dwaj chłopcy podnieśli się z ziemi i jak cienie pomknęli za widmem.

— Teraz na nas pora — szepnął Rotwicki, pomagając wyjść Tereni z ukrycia.

— Tereniu, proszę cię bardzo, wracaj do domu. Ta nocna wyprawa nie jest dla ciebie — mówił Tadek, patrząc zaniepokojony na siostrę.

— Nie wrócę do domu bez ciebie — brzmiała krótka odpowiedź.

— Więc chcesz mamusię zaniepokoić swoją nieobecnością? — wyrzekł, chwytając sie matki, jak deski ratunku.

— Przepraszam cię, ja tutaj jestem, za aprobatą mamusi. Widziałam początek, muszę widzieć i koniec!

— Na upór kobiety nie ma lekarstwa. Chodźmy!

Pułkownik Rotwicki rad w duszy ogromnie, że ukochana nad życie dziewczyna bierze udział w tej ciekawej wyprawie, podał jej skwapliwie ramię uprzedzając w tym Tadeusza.

W milczeniu uszli kilkadziesiąt kroków, gdy nagle zastąpił im drogę ordynans pułkownika.

— Melduję posłusznie, że kościotrup wyszedł dziurą w płocie i udał się tą samą ścieżką, którą szedł trzy dni temu rządca — raportował służbowo ordynans.

— A Fedor gdzie?

— Idzie za nim!

— Wracaj do Fedora, my spieszymy za wami.

Wydostali się z ogrodu i znaną nam ścieżką podążyli za duchem.

Zrobiło się ciemno choć oko wykol, maleńkie węże błyskawic przecinały zachmurzone niebo, gdzieś na zachodzie odezwał się daleki grzmot.

— Burza będzie — szepnęła Terenia.

— Już niedaleko, zdążymy wrócić nim zacznie padać — odrzekł pułkownik spoglądając zaniepokojony na ciężkie deszczowe chmury.

Tadek był innego zdania, lecz głośno nic nie wypowiedział nagląc tylko do pospiechu.

Błyskawice coraz częściej i jaśniej oświetlały niebo i ziemię, a przy ich blasku można było widzieć, prawie biegnącego w przedzie kościotrupa.

— Śmiać mi się chce z tego nocnego sportu z duchem — rzekła Terenia, którą zaczynała bawić ta wycieczka i zły humor Tadeusza, którego była powodem.



Moment powitania min. Becka przez kanclerza Hitlera w Obersalzburgu podczas pobytu naszego ministra w Rzeszy

— Nie zapomnimy tego tak prędko — dodał Rotwicki.

Mijali pierwsze drzewka sosnowe małego lasku.

— Już jesteśmy prawie na miejscu — szepnął Tadek.

— A Fedor i Józek, gdzieś nam zginęli!

— Bo oni byli bliżej tego widma, a my dalej, więc pierwsi stanęli u celu. — objaśniał Terenię Rotwicki.

Posunęli się jeszcze kilka kroków i Tadek stanął.

— To tu? — spytała Terenia.

— Tak.

— Nic nie widzę.

Grzmot zahuczał potężny, oślepiająca błyskawica oświetliła cichy przybytek umarłych.

— Krzyże i groby... — szepnęła Terenia więcej do siebie niż do otoczenia i, mimowoli drugą wolną rękę wsunęła pod ramię brata.

Rotwicki i Tadek poczuli jednocześnie lekki wstrząs jej ciała; odwaga jej ugięła się przed majestatem grobów i ciszy cmentarnej.

— Nie przejmuj się, Tereniu — szepnął miękko Tadeusz — zaraz wracamy.

Rotwicki zamiast odpowiedzi przytulił wymownie jej ramię ściskając jej dłoń aby się nie obawiała.

— Widzicie co? — spytała po chwili.

— Prawie nic, trudno jest rozeznać coś w tej ciemności.

— Nasze chłopaki na pewno są bliżej widma.

— Spodziewam się!

— Cicho, ktoś idzie cmentarzem ku wyjściu.

Błysnęła jasna błyskawica.

— Montułł! — zawołali jednocześnie.

— Może nas wzrok myli — rzekł Tadek — zbliżę się cokolwiek, aby lepiej widzieć.

Chciał iść, lecz ciężki grzmot zatrzymał go na miejscu, a po nim jaskrawa błyskawica oświetliła cały cmentarz.

Widok był przejmujący. Drzewa i cienie ich wyglądały jak czarne zaklęte duchy, krzyże z niemą skargą wyciągały ramiona w górę, jakby błagały Stwórcę o spokój dla niskich mogił. Dalej przy kolczastym płocie stał człowiek; człowiek żyjący, który ośmielał się brutalnie deptać kurhany.

Włosy w nieładzie na odkrytej głowie, oczy błyszczały niesamowicie w świetle błyskawic, twarz wykrzywiona szatańskim jakimś skurczem czy uśmiechem, upodobniała tego człowieka do straszliwego demona.

Przez jedną maleńką sekundę widzieli go ukryci w lesie nasi znajomi, lecz ta chwila wystarczyła do poznania tajemniczego osobnika.

— Montułł, Montułł! — szeptali zdumieni.

— Ależ to demon, nie człowiek! — zawołał Rotwicki.

— Niech pan doda i „duch" — rzekł Tadek.

Pierwsze krople deszczu zaczęły spadać na ziemię, nadciągała groźna burza.

— Wracajmy, wiemy już, że to Montułł w postaci kościotrupa niepokoił Pileny, przekonaliśmy się o tym teraz naocznie, więc wracajmy już! — mówiła Terenia pociągając panów do odwrotu.

W tym samym momencie usłyszeli tętent kogoś biegnącego od strony cmentarza.

— To rządca ucieka przed burzą — szepnął Tadek.

Nie mylił się; Montułł zostawiwszy „ducha" na cmentarzu, sam wracał spiesznie do domu.

— Robimy za nim w tył zwrot! — zawołał Rawicki.

— Nie będziemy czekali na Fedora i ordynansa pana? — spytała Terenia.

— Dogonią nas!

Uszli kilkanaście kroków od cmentarza i stanęli na wąskiej ścieżce.

— Zdaje mi się, że idę za nami, słyszę szmery — rzekł Rotwicki.

— Idą. — To mówiąc Tadek zaświecił elektryczną latarkę. Po krótkiej przerwie zaszeleściły gałęzie i jednocześnie z ciemności nocy wyłonili się Fedor i Józek.

— Jesteśmy! — zawołali.

— Co tak długo marudzicie?

— Bo badaliśmy dokładnie tajemnicę rządcy...

— Więc to on był?! — przerwał z zapałem Tadek, który sam sobie nie dowierzał.

— Mój Boże, a któż by? On udawał ducha i straszył po nocach, czort przeklęty!

— Widzieliście go dobrze na cmentarzu?

— Jak panicza widzimy: Siedzieliśmy za krzakami na cmentarzu o trzy kroki od niego. Widzieliśmy dobrze jak zdjął z głowy ową szkaradę kościotrupa, potem tę czarną kapotę, zawinął to wszystko razem i schował do kryjówki wydrążonej z boku tego grobowca, na którym za pierwszym razem widzieliśmy go siedzącego. — Gdy zatarł ślady za sobą, nie oglądając się opuścił cmentarz i w pośpiechu zostawił ot to! — to rzekłszy Fedor ukazał przy świetle latarki trzymaną w ręku czapkę Montułła.

— Pech rządcę prześladuje — zaśmiał się pułkownik.

— Uciekajmy, bo deszcz i burza! — przerwała Terenia.

— Uciekajmy, rządca już daleko!

Pobiegli.

Grzmot, błyskawice i rzęsisty deszcz towarzyszyły im w powrotnej drodze, a nim dobiegli do ogrodu Montułła, przemokli wszyscy do suchej nitki.

Przed wejściem do ogrodu Terenia i Tadek krótko pożegnali pułkownika, weszli ukrytą dziurą w płocie i zmęczeni i przemoczeni stanęli pod oknem pani Miroszewskiej.

(Ciąg dalszy w nast. numerze).

WITOLD ZECHENTER

4)

Avaxara

POWIEŚĆ

— Tak.

— Nie...

— Nie o wszystkich porach gwiżdżą lokomotywy na dworcu Św. Łazarza — pomyślał sobie detektyw. — No to do widzenia — rzekł. — To wszystko się wyjaśni. Niech pan będzie spokojny.

Wstał.

— Ale dlaczego pan powiedział, że był pan w piekle?

Kelner uśmiechnął się.

— To mi się tak we śnie coś plątało...

— We śnie? No niech pan opowie!

— To sen...

— Ale to nie był naturalny sen... Może to nam da jakieś możliwości... Cóż się panu śniło?...

— Jakaś sala... czerwona...

— O, widzi pan... No?

Detektyw był widocznie zainteresowany. Bo możliwe było, że to, co kelner mógł uważać za sen, było podświadomym wrażeżeniem odebranym przez zmysły. Przypuszczenie to było tym możliwsze, że kelner był słabiej uśpiony przez owego młodzieńca niż poseł lub dyrektor. Świadczył o tym jego niespokojny sen i dość krótki okres czasu, w jakim wrócił do przytomności.

Kelner opowiadał dalej:

— I były tam postaci przebrane za diabłów...

— Ech! — żachnął się detektyw. — Na pewno?

— Na pewno! Światło było czerwone. —

— A co z panem robili?

— Ze mną? Nic.

— Nic?

— Ja siedziałem przy stoliku i coś piłem — a potem na scenie ukazały się znów diabły —

— Na jakiej scenie?

— Bo, proszę pana, ten sen to mi się tak przyśnił dlatego, że wczoraj wieczór dałem się namówić znajomym i poszliśmy do kabaretu „L'Enfer" — wie pan, boulevard Clichy —

Detektyw ze wściekłością trzasnął drzwiami rupieciarni. Bałwan! Opowiada mu kawały z montmartre'skiego kabaretu!

Młody kelner podbiegł do detektywa

— Rédin — rzekł Robert-Robert — niech pan nie roztrąbia o tym nikomu —

— Nigdy? — zmartwił się Rédin.

— Nie... dziś, jutro przynajmniej... Zresztą zobaczymy się jeszcze jutro może. Przyjdę raz jeszcze porozmawiać z Ramon.

— Wie pan — zaśmiał się Rédin — Ramon gdy wpadł do kawiarni przez oszklone tylne drzwi —

— Acha! — rzekł nagle detektyw. — A nie wyjrzał pan na ulicę, kto odprowadził pana kolegę?

— Owszem!

— No i?

— Ujrzałem jakieś auto, znikające na zakręcie na place de la Sorbonne.

— Nikogo na ulicy?

— Nikogo.

Detektyw odszedł zamyślony. Co za bezczelność tych łotrów! Podjeżdżają autem pod kawiarnię, chociaż mogliby przypuszczać, że będzie strzeżona. I to podjeżdżają wąziutką uliczką, gdzie tak łatwo było by zatrzymać auto i przychwycić ich...

— Ale też pała ze mnie! Sacré-bleu-du-ciel! — zaklął detektyw. — Jak mogłem przeoczyć taką sposobność. Trzeba mi było obstawić kawiarnię... Psiakrew!

Na zegarze Sorbony dochodziła dziewiąta.

— Jestem zupełnie bezradny — szepnął zrozpaczony. — Cóż z tego Gare St. Lazare? Cóż mi z tego A. V.?

W dół bulwarem jechał autobus. Detektyw spojrzał na jego litery: Al-bis i napis: Gare St. Lazare.

— Pojadę na Gare St. Łazare — — może mi coś wpadnie w oko. W południe zaś, jeżeli sam nic nie zdołam wykryć, wydam odpowiednie rozporządzenie. Trzeba dobrze zrewidować okolice dworca Św. Łazarza!

Wsiadł do swego auta i popędził ku Sekwanie.

ROZDZIAŁ 9.
WIĘC O TRZECIEJ! NA PEWNO!...

— O?

— Dobrze, że mnie pan jeszcze poznał!

— Jakże nie miałbym pana poznać!

— No — blisko półtora miesiąca...

— Ale dlaczego pan tak nagle od nas odszedł?

— Lepsza posada, panie Turpillon!

— A pan dyrektor zwolnił pana tak z dnia na dzień?

— Bez żadnych trudności. To nadzwyczaj wyrozumiały człowiek!

— Złoty człowiek — rzekł odźwierny Turpillon zamykając ciężką bramę. Zapewne idzie pan odwiedzić go?

— Tak.

— Pamięta pan jeszcze, że o dwunastej pije herbatę i wtedy można się z nim widzieć?

— Właśnie dlatego przychodzę o dwunastej!

— Zaraz otworzę panu windę.

— Nie, dziękuję. Pójdę bocznymi schodami — wprost do dyrektora. Nie mam dziś czasu widzieć się z dawnymi kolegami. Jestem tu właściwie incognito, panie Turpillon!

Na drugim piętrze ta sama rozmowa z woźnym dyrektora.

— Niech-że mnie pan wreszcie zaanonsuje!

Dyrektor Devadatte pił herbatę i palił „Turmac'a" ze złotym ustnikiem.

— Pan Véry — zaanonsował woźny.

— Kto? — dyrektor zerwał się od biurka.

— Pan Véry.

— Nasz Véry — to znaczy —

— Tak, panie dyrektorze.

— Prosić!

Wszedł Véry.

Dyrektor podbiegł do niego.

— No i co?

— Panie dyrektorze! — rzekł Véry. — Chciałbym móc wywdzięczyć się panu za to, co —

— Ale, panie Véry — co tam — niechże pan powie, co pan teraz robi? Wygląda pan tak zadowolony!

— Bo też jestem zadowolony... Dał mi pan możność zachowania mego nazwiska nieskalanym — w oczach ogółu, gdyż ja sam —

— Nie mówmy o tym — rzekł dyrektor.

— Niech-że pan siada.

Véry usiadł na tym samym fotelu, na którym siedział blisko półtora miesiąca temu — w jakże innej sytuacji! Dyrektor podsunął mu papierośnicę:

— Proszę...

Véry zapalił.

— Więc niech że pan opowie mi... co z panem się dzieje...

— Chciałem naprzód podziękować raz jeszcze panu, dyrektorze...

Dyrektor uśmiechnął się nieśmiało.

— Raz jeszcze — powtórzył Véry. — A oto —

Wyjął portfel. Dyrektor wpatrzył się w gruby plik tysiączek...



Najnowsze paryskie modele okryć zimowych



Min. Beck w towarzystwie ambasadora Wieniawy - Długoszowskiego podczas przechadzki na Riwierze włoskiej

— Pięćset tysięcy — rzekł Véry. — Pan dyrektor będzie łaskaw przeliczyć...

— Już? — szepnął dyrektor. — Tak długo przed terminem? W jaki sposób zdobył pan te pół miliona franków?

Véry uśmiechnął się.

— Krewny z Lyonu?

— O, nie! Zdobyłem je sam — własną pracą!

— W przeciągu kilku tygodni?

— Tak.

Dyrektor nieśmiało dotknął banknotów.

— W tak krótkim czasie...

— Proszę łaskawie przeliczyć...

Dyrektor liczył. 50... 100... 150..

Odliczył 250.000 i otarł pot z łysiny. Liczył dalej.

300... 400...

— Jest 500.000 — rzekł.

— Więc jestem skwitowany z bankiem?

— Tak. Czy dać panu potwierdzenie jakieś —

— Ależ po co? na co? To była sprawa najzupełniej prywatna między nami! Tylko — jak pan dyrektor włączy te pieniądze do kasy oddziału czekowego?

— Kasa oddziału czekowego jest w porządku.

— Jakto?

— Wskutek nieporozumienia z tymi pańskimi czekami — nieporozumienia zatuszowanego zresztą przeze mnie — kierownik oddziału czekowego czuł się zobowiązany do przeprowadzenia szkontrum w swej kasie. Nagłe odejście pana wywołało także wiele domysłów —

Véry spuścił głowę.

— Ale niech mi pan wierzy — nie było w nich nic — nic złego...

— Jak być powinno...

— Był pan tak solidnym, tak starannym przedtem pracownikiem!

Véry uśmiechnął się gorzko.

— Przedstawiłem sprawę odejścia pana na tle powodów osobistych — specjalnej prośby pana... No — przy szkontrum wykazałby się brak — i porównano by z tymi kilkoma czekami — i w zaciągnięciu książkowym — wobec tego złożyłem tam swoje 500.000 — i wszystko było w porządku... Te nieścisłości zapisano w poczet zdenerwowania pana wskutek tej sprawy — tajemniczej! — która w końcu spowodowała, że musiał pan porzucić nasz bank. I — poza tym — wszystko w porządku!...

— Jakże mam panu dziękować, dyrektorze! — szepnął Véry.

— E, co tam... A skąd pan wziął tyle pieniędzy?

— Częściowo miałem, częściowo pożyczyłem.

— Ale skąd pan, panie Véry, tak prędko?

— Opowiem panu wszystko, panie dyrektorze. To trochę wygląda wszystko jak w powieści...

— Więc?

— Ale nie teraz... Teraz muszę iść...

— Kiedy więc?

— Może dziś po południu?

— Doskonale!

— O pół do trzeciej kończy pan dyrektor urzędowanie?

— Tak — i idę na obiad.

— Może zjedlibyśmy obiad razem?

— Świetnie! Gdzie?

— W jakiejś zacisznej restauracyjce...

Dyrektor zamyślił się.

— Może gdzieś na Montmartre'ze? lub w Quartier?

— Może w Quartier — tam najzaciszniej.

— Więc w „Cochon-de-Lait"?

— Bardzo dobrze! Tam o trzeciej nie ma już nikogo.

— Więc w „Cochon-de-Lait" o trzeciej!

— Do widzenia, panie dyrektorze!

— Do widzenia, panie Véry! Jestem bardzo ciekawy na pańską opowieść.

— A opowieść moja jest również bardzo ciekawa — ja zaś ciekawy jestem na opinię pana dyrektora! Do widzenia panu, dyrektorze!

— Do widzenia!

— Więc o trzeciej, na pewno! — rzekł pan Véry w drzwiach.

— Tak, punktualnie o trzeciej!

Drzwi zamknęły się.

Dyrektor Devadatte wypił zimną herbatę.

— Skąd on tak prędko wyrwał tyle pieniędzy? Taki zadowolony! taki — można by powiedzieć — rozbawiony!

Włożył pieniądze do portfelu.

Nagle przypomniał sobie o czymś.

— Prawda! moje ad memorandum.

Wyszukał w portfelu arkusz papieru firmowego. Rozłożył go i przeczytał:

„Dnia 29 sierpnia. — Sprawa z panem Alfredem Véry. Do dnia 15 grudnia b. r. ma spłacić pół miliona franków, podjętych za czekami (por. Ks. Nr. og. 5489/III, poz. 227/h) Nr.Nr.: 10897, 11992, 11004, 11998, 12401, 12457".

Było to napisane tak delikatnie, jak napisać mógł tylko dyrektor „Banque de Paris et des Pays-Bas", Davadatte.

Zapalił zapalniczkę i podpalił papier. Potem czarne resztki wrzucił do kosza.

ROZDZIAŁ 10.

CZTERY!...

Koło Gare St. Lazare można chodzić parę dni, parę tygodni, parę miesięcy i jeśli nie jest się obdarzonym specjalną intuicją lub nie ma się nadzwyczajnego szczęścia, można potem usiąść w małym barze przed dworcem i ze złością popijać aperitif, wiedząc tyle, co przedtem.

Detektyw Robert-Robert po dwu godzinach myszkowania doszedł do tego przekonania, siadł więc w małym barze przed dworcem i ze złością popijał aperitif, wiedząc tyle, co przedtem.

Słodkawego aperitif'u „Rafaël" nie pił już dawno. Coś, czegośmy nie spotykali długo, a co spotkaliśmy znów, zawsze budzi w nas pewną melancholię.

Sącząc przez słomkę aperitif „Rafaël", detektyw Robert-Robert pogrążony był całkowicie w melancholii.

Tyle już rozwiązał spraw! Takich ciemnych! takich trudnych! Na przykład to morderstwo zegarmistrza Abrichot — lub ta wielka kradzież u Harortière'a przy rue Provence — w tej samej okolicy — koło Gare St. Lazare!

Ale wtedy było coś innego: był fakt. Jeden. Zabito. Zrabowano. A tu?

Tu nie ma faktu. Tu są trzy fakty: trzy uprowadzenia; ale to nie są nawet fakty — to są zagadki!

Uprowadzać trzy osoby — dwie znane i na ważnych stanowiskach: posła przodującego prawicy i dyrektora oddziału śledczego policji — i skromnego kelnera z studenckiej kawiarni — osoby te po kilku godzinach odwieźć lekko zamroczone po jakimś nieszkodliwym środku usypiającym — nawet ich nie okraść — widział dobrze wczoraj wieczór brylantowy pierścień na palcu posła i złoty łańcuszek od zegarka zwisający na jego kamizelce — odstawić ich zdrowo i cało — i nie dosyć na tym: zawiadomić prasę — może i o innych porwaniach? Musi zaraz kupić „Paris-Midi" — jest dwunasta, dziennik ukaże się wkrótce. Co to wszystko znaczy?

I w dodatku robić to wszystko z elektryczną szybkością — i tak bezczelnie!

Tak jakby się nie popełniało występku, lecz solidną, porządną pracę!

Co to ma wszystko znaczyć?

Żarty? Kpiny z policji?

Wygląda to na kpiny!

Detektyw melancholijnie ciągnął słodkawy płyn, dolawszy trochę eau gazeuse.

Teraz pójdzie na policję i zarządzi dokładne obstawienie dzielnicy St. Lazare. Poza tym każe zatrzymywać wszystkie czarne Buicki. I zielone i czerwone i jakie by nie były! Legitymować się do stu tysięcy piorunów!

Zgryzł słomkę w zębach.

Nagle zatargał powietrzem rozszarpany głos — typowy głos sprzedawacza gazet w Paryżu:

— „Paris-Midi"! Cztery tajemnicze uprowadzenia w Paryżu! „Paris-Midi"!

Detektyw wybiegł z baru.

Trotuarem biegł sprzedawca gazet — młody chłopak — i darł się na całe gardło:

— Cztery tajemnicze —

— Dawaj! — krzyknął detektyw. — I nie krzycz idjotyzmów, smarkaczu! Trzy nie cztery!

(Ciąg dalszy na stronie 73)

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

GDYBY...

Gdyby wzbić się orlim lotem,
Nad kochanej ziemi szmat.
Śnić i marzyć o młodości
I o życiu dawnych lat.
Gdyby lotem jaskółeczki
Wzlecieć ponad świat
Myślą lecieć do wieczności
I do życia dawnych lat.
Gdyby śpiewem skowroneczka,
Nad strzechami chat;
Śnić i śpiewać o miłości
I o życiu dawnych lat.
Gdyby dzieckiem swej kolebki
Śmiało patrzeć w świat
Myśleć, marzyć o przyszłości
I o życiu dawnych lat.
Gdyby nawet więźniem będąc
Za rzędami mocnych krat
Jeszcze marzyć o wolności
I o życiu dawnych lat.
Gdyby starcem już zgrzybiałym
Z obnażonych swoich szat,
Leżeć prochem i pamiętać
Życie dawnych przeszłych lat.

E. Zeltzer.

DOBRE RADY PANI ZOFII

PROSZĘ O ADRESY!

O adresy, celem dosłania zalegających w redakcji listów, proszeni są: „Duży dzieciak spod lasu“, „Danusia“, „Armeńczyk“, „Stem“.

APEL „AWIATY“!

„Kochani Krainiacy! Jeszcze jeden młody przyjaciel prosi Was o przyjęcie do „Rodzinki“. Proszę Was, Przyjaciele płci obojga, o odrobinkę tych chwil świątecznych, jakie ma mi dać nie przyjaźni z Wami! Może który, wzgl. która z członków „Rodzinki“ napisze do mnie — odpowiedź pewna jak P. K. O. Osobiście nie jestem ani „smutnym“, potrzebującym pieciechy ni „biednym“. Jestem sobie taki zwyczajny, jak każdy!

„Assie“! pragnąłbym nawiązać z Tobą kontak, może napiszesz? Jesteśmy obaj nowicjuszami w „Kraince“. Ciekaw jestem Twych podróży.

Ciekawym Marokka i Algiena, gdzie był mój ojciec. Może Pan mi je opisze, byłbym wdzięczny!

„Orlico“. Wybieram się na letnią wycieczkę w Twe okolice, oczywiście rowerem lub „spszczółką“. Może mi Pani poda adres odwiedzę Panią. A czy pod pseudonimem ukrywa się zamiłowanie? Jestem adeptem szybownictwa.

Całą „Krainę“ pozdrawiam“ !

PISZ CZĘSTO!

„Wenus“. Więc trenujesz dzielnie, Droga Moja, przygotowując się do przyszłych zawodów — życzę Ci jak najlepszych sukcesów.

Za życzenia świąteczne i przesyłkę serdecznie dziękuję — była to prawdziwa niespodzianka.

Wujek Janusz przesyła ucałowanie rączek. Żyj zdrowo w nowym roku i pisz!

Dziękuję za pozdrowienia, wysłane z Łodzi: „Bajce“, „Miłej Zapałeczce“, „Zuch Dziewczynie“ i „Księżniczce Heuriecie“. Trzy ostatnie proszę o liściki! „Księżniczko Heurietto“ czy Jej Wysokość wyśle ze swej rezydencji zimowej liścik dla mnie? Adres: Dla nr. 1913 Puszczykowo, pow. Poznań, poste — restante. Całuję Was — i czekam na listy!

„Chorzów I“. proszę o zwrot fotografii. Tym które (rzy) nadesłali mi pozdrowienia i gratulacje z okazji 5-letniej przynależności do „Krainy“ — serdeczne „Bóg zapłać“. Pozdrawiam wszystkie(ich) „Krainianki“(ów) i życzę — Dosiego Roku“!

DZIĘKUJĘ!

„Smutny — Chorzów I“. Niech Pan będzie cierpliwy — ja też okazuję sporo cierpliwości w korespondencji z Panem.



Bardzo pięknie miasto Chojnice uczciło Boże Narodzenie, jak to widać na załączonym zdjęciu. Choinki zostały specjalnie umieszone obok pomnika Chrystusa Króla. Elektryczne żarówki paliły się co wieczór przez całą noc, począwszy od Wigilii aż do Nowego Roku.

Wszystkie sprawy, które porusza Pan w dwóch swoich listach, uważam za nieaktualne i pomijam je milczeniem, a za to zamieszczam liczne Pana komunikaty.

Za pozdrowienia i życzenia dziękuję Panu w imieniu całej redakcji.

Komunikaty:

„Szare Dziewczę“ i „Słodka Wisienka“. Dlaczego nie podjęto mego listu, wysłanego na poste — restante?

„Stłumiona wiosna“, pozdrawiam, czekam na przyrzeczony list.

„Marusia“, proszę coś skreślić na list mój 5 I., jestem w Chorzowie, miasto, ul. Wolności 26 (III) 6. Pozdrawiam.

„Biała Różyczka“ i „Jagódka Leśna“. Za apel dziękuję. Nie odpisuję, bo korespondencja z pewnych względów nie dałaby nam zadowolenia, mam 58 lat.

„Burza“. Serdecznie pozdrawiam. „Ta-Joj — dawaj Graby, tu Lwów“ - „Samotny - Chorzów“.

„Sportsmenka z Kujaw“. dziękuję za pozdrowienia. W Pakości nie byłem na zlocie, ale w Poznaniu, Lwowie, Krakowie, Katowicach. Mam lat 58, a 37 służby sokolej. Podaj adres, napiszę więcej. Stanowski Emanuel, Chorzów miasto, Wolności 26. III. 6.

„Li — Sokolica“. Najserdeczniejsze życzenia spełnienia wszelkich marzeń w nowym roku! Do zobaczenia się na pewno na zlocie we Lwowie w maju 1939. Czołem!

„Koralowe Usta“. Przepraszam, nie napiszę korespondencja z pewnych względów nie dałaby Pani zadowolenia. Zdjęcie moje w „Moich Powieściach“ znajduje się na str. 890 nr. 45 1938 r.

Wszystkim Siostrzyczkom i Braciszkom „Rodziny“ ślę z okazji Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności!

Czołem!“

APEL

„Przeklęta Iwo!

Od pierwszej chwili, dawno już, zwróciłam na Ciebie uwagę. Przede wszystkim na Ciebie. Stale myślałam i myślę o Tobie, Droga

Wierszyk Twój, gdzie piszesz, jak tkałaś szatki dla dziatek — wstrząsa i zastaniawia. Zadumałam się nad nim głęboko.

W tych kilkunastu słowach odbija się cały tragizm i męka Twego istnienia.

Jeśli Ci to ulży, napisz do mnie — adres jest u p. Zofii.

Pisz pod pseudonimem.

Ściskam Twe ręce —

„Słowianka.“

TAK SĄDZĘ!...

„Wiedźma z Debry“. Jak Ty to ciekawie napisałaś: „... Mym siedliskiem są debry... Nawet pisząc mniejszy list siedzę, na skrzywionym więzie, jak czarownica, gdy czyni jakieś czary. Nade mną dwie wiewiórki wyprawiają harce — psotnice, rzucają we mnie suchymi gałązkami i schodzą tak nisko, że można dosięgnąć je ręką. Ale gdy się ruszę, umykają na wierzchołek drzewa i stamtąd przyglądają mi się, jak rozbawione pensjonarki“.

Sądzę, że taka „czarownica“ zainteresuje naszą „Rodzinkę“ ponad zwykłą miarę.

Co do mnie, to, chcę Cię poprosić o podanie pseudonimu, który miałaś poprzednio, ponieważ znam Twój adres od dawna (tak mi się przynajmniej wydaje.)

Wierszykami Twoimi zajmie się Wujek Janusz

Pozdrawiam Cię serdecznie i czekam na nolist!

P. S. Wszystkim „Krainiakom“ posyła nasza nowa znajoma mrugnięcie lewych oczu czarrownicy i wesołe pozdrowienie czarodziejską łopatą!...

ŻYCZĘ ZADOWOLENIA W PRACY!

„Belfer“. Zadowolona jestem, że tak miło spędził Pan swoje wakacje — w tym roku zaprzyjemności i zadowolenia w pracy i oczeApem Pana zamieszczam w całości. Życzę pewne będą równie urozmaicone i radosne. kuję nowej wiadomości!

„Nie będę dłużej nudził, ale przystąpię do właściwego tematu (już dawno Pani wie, że będzie to apel w „Krainie“).

Otóż tym właściwym tematem jest chęć wyszukania kogoś w „Krainie“ kto chciałby pogwarzyć z „Belfrem“. Pamiętajcie „Krainiacy“, że ten „Belfer“ to ogromny nudziarz (kolega patrzy mi przez ramię i półgłosem powiada, że należałoby jeszcze coś więcej dodać, bo to co napisałem, to zaledwie 1/4 część, ale on też nie lepszy).

Pani Zofio! napewno w tej licznej gromadzie znajdzie się też ktoś z nauczycielstwa, proszę wskazać mi pseudonimy, a chętnie napiszę.

Halo! „Krainiacy“ może kto ma troche książek, a wszystkie przeczytane, to może będziemy sobie wzajemnie wypożyczali, bo ja mam ich sporo, ale czytałem po 7, 7 a nawet 10 razy każdą.

„Sportsmenko z Kujaw“ i „Kalino z Podlasia“! Przepraszam za tak długie milczenie, ale nie odpisałem zaraz, a później wstydziłem się swego lenistwa i tak zeszło. Zresztą był to czas, w którym miałem bardzo dużo pracy.

Wszystkim „Krainiakom“ moc pozdrowień“!

WYBACZ CIOTCE!

„Eros“. Mam cztery Twoje listy, Drogi Mój Siostrzeńcze, i... i jestem nieco zawstydzona własną opieszałością w odpisywaniu na Twoje tak mi drogie słowa !A Ty, który jesteś najmilszym z moich miłych, wybaczysz ciotce tę małą przerwę w korespondencji — prawda?

Powiedz mi przede wszystkim, czy już udekorowano Cię tym krzyżem? Ja gratuluję Ci odznaczenia! Turniej gwiazdkowy szachów też się już chyba odbył — jakież osiągnąłeś wyniki?

Słusznie, projekt dyskusji pozostał, jak zwykle, jedynie w sferze projektów. Nie dziw się, Siostrzeńcze Miły, jak nie dziwi się Twoja stara „ciotunia“.

Dziękuję Ci serdecznie za stałą pamięć o „Chwili zastanowienia“ — jesteś w tym niezawodny.

„Moją Przyjaciółkę“ chyba już otrzymujesz — zwróciłam się z tym poleceniem do naszej administracji.

Jedną mniej przyjemną rzecz mam Ci też do zakomunikowania, mianowicie to, że Wujek Janusz nie uznał wierszyka, nadesłanego przez spółkę „Ali“ — „Eros“ za dość odpowiedzialny do druku. S ątam pewne niedociągnięcia, które go dyskwalifikują.

Nie powiedziałeś mi, czy mam przyjąć do „Rodzinki“ tego Pana, jeżeli tak, to niech zwróci się do mnie listownie — taki jest przecież zwyczaj w naszej „Kraince“.

Listy przesłałam.

Ślę Ci moc serdeczności i zamieszczam komunikaty:

„Wandzia z B.“ Co słychać u Ciebie? Radosne pa i uśmiech!

P. S „Bajka“ i „Wiś“ — co porabiacie? Dlaczego milczycie? „Bajce“ i podpisanym dzię

kuję za pozdrowienia. Ślę moc serdeczności i przypominam się.

„Psychoanaliza", co słychać u Ciebie? Pisz! przyjmij serdeczne pozdrowienia.

„Elka" i „Melka"! Dziękuję za pamięć i pozdrowienia, odwzajemniam je!

Wszystkim, którzy przesłali mi pozdrowienia, dziękuję, śląc im radosne, serdeczne „pa"!

MARZENIE

Kiedy ostatnie słońca promienie
Zapadną kędyś za tarczę lasu,
A zmrok wieczorny spowija ziemię
W żałobne szaty z ciemnego atłasu —
Tak wolno wtedy i monotonnie,
Jedna za drugą mijają godziny,
A z żółtych kartek śmieją się do mnie
Twarzyczki miłych mieszkanek „Krainy".
Wnet raźniej jakoś i milej na sercu,
Choć smutek szarpać stara się jeszcze,
Lecz ja cudnymi marzeniami,
Jak małe dziecko tak się pieszczę.
Wykwita wtedy z kartek „Powieści" —
Młoda królewna przecudnej urody,
Co z niepokojem wyczekuje wieści,
Gdy bój straszliwy toczy rycerz młody...
Chociaż jej czoła korona nie kryje,
Lecz czystość i dobroć większe dają blaski
A od diamentów, co światło z nich bije,
Jej oczy błyszczą, jakoś milej — jaśniej!
Rycerz zaś kornie chyli przed nią głowę,
I szczęście mu pierś przepełnia całą,
Kiedy w nagrodę za trudy bojowe —
Otrzymał jej uśmiech i rączkę białą.
Sen w swe objęcia bierze rycerza,
Próżno się broni — próbuje powstać —
Nierówną walkę sen twardy zwycięża,
Nie straszną jemu jest rycerza postać.
Niknie królewna i jej spojrzenie,
A może we śnie powróci znowu?
To było — ach tylko marzenie,
Jam zaś nie rycerz lecz...

„Samotny Wędrowiec II".

APEL

„Stella". No, ale z Ciebie mały pieszczoch, Dziecino. Pewnie, że Cię kocham i kochać będę nadal, jeżeli zawsze będziesz tak miłą i grzeczną.

Owszem, „Chochlik" jest cudownym człowiekiem — czy przyjaźń z nią już zawarta?

To jest odpowiedź na jeden list. A teraz odpowiem na ten alarmujący. Otóż zrozum, że nie jestem dla Ciebie ani sroga, ani inna — list pierwszy musiał wyczekać swojej kolejki, a drugi załatwiam równocześnie, jak to nieraz się mówi: „Wstąpił do piekieł, po drodze mu było!..."

Życzenia noworoczne też odebrałam i z serca za nie dziękuję!

Fotografię jedną przeznaczyłam do albumu, a jedną daję w „Krainie".

No, nie potępiam tak bardzo, ale za to trochę ostrzegam — może zakręcić się w głowie, a wiadomo ,że zawroty są niemiłe, a często i niebezpieczne!...

Pozdrawiam Cię przyjaznym uśmiechem!

„Halo! Uwaga!!! Proszę mnie posłuchać! Wołam wszystkie, zwłaszcza smutne buźki, ślipki i duszyczki. Sama jestem z natury do obrzydliwości wesoła. I nasza „Rodzinka" musi również wrzeć życiem. U nas musi być wesoło. „Kraina naszych trosk" powinna wkrótce zmienić swą nazwę. Szukajmy skutecznego lekarstwa na nasze smutki. Życie jest tak piękne i uważam, że wszystkie, Wasze troski i zmartwienia mają jednak swój urok. Czy nie mam racji? A zatem Dziewczątka, Panie i Panowie napiszcie do mnie. Ręczę za siebie, że potrafię rozchmurzyć Wasze twarzyczki. Mieszkam w pobliżu Poznania. Na każdy list odpowiem na pewno. Tymczasem życzę, aby wszystkim było tak dobrze, jak mnie.

„Chochlik". Bardzo mi się Pani podoba, spróbuję napisać do Pani, dobrze?"

Komunikaty:

„Przybłęda Leśny"! Jaką Pan ma dobrą pamięć. Oczywiście, że napiszę, tylko brak mi pieniędzy na kupno czasu. Może mi go Pan sprzeda lub pierwszy napisze?

„Młody Rolnik". Czy Pan się nie myli z pseudem p. L.? Przecież ja już dawno do Pana nie pisałam... Pozdrowienia odwzajemniam.

„Miły Skowronku", zbierz pierwsza odwagę. Nie pożałujesz, „Szara Ptaszynko". Jestem b. wesoła i mam przyjemność w rozpraszaniu cudzych smutków! Przyjm moc uścisków.

„Chochlik" i mnie bardzo się podoba. Boję się napisać pierwsza, bo nawet „murowane" zawodzą w „Krainie". Jeśli jest coś silniejszego od muru, ja stoję za tym, i naprawdę wszystkim odpisuję.

„Wit". Skąd Pan mnie zna? Nie chciałby Pan może leciutko donieść coś o sobie?

Wszystkie miłe buzie, wesołe i smutne najserdeczniej pozdrawiam!"

SZANUJ I KOCHAJ!

„Mała Konwalijka". Cieszy mnie, Dziecino, że „Czarny Hajduczek", okazał się taką perłą a pośród przyjaciół. Szanuj tę perłę i kochaj zawsze niezmiennie!

Jak się czujesz w swoich pięknych lasach? Oby jak najmilej!

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Czarny Hajduczku"! Dziękuję za książki i całuję mocno!

„Maruto", wszystko jak dawniej.

„Blanko", czekam listu!

„Janek ze Śląska". — Oczekuję wiadomości!

„Dyktatorze", a może Pan jednak napisze do mnie pierwszy?

Pan I. S. z Grudziądza! Dziękuję za fotografię z wiernym przyjacielem — za rewanż należy się podziękowanie!

Proszę o listy „Krainiaków" mieszkających w lasach lub kochających bardzo przyrodę. Odpowiedź murowana!

„Jagienko spod Lublina", wiersz Twój był cudny, gratuluję!"



„Romeczka ze Lwowa", to jedna z nowych „Krainianek". Lubi nas ona bardzo, a my Jej winniśmy odpłacić się tym samym.

NIE ZAPOMNIAŁAM!

„Zaza". Nie zapomniałam o Tobie, Kochana, i nie zapomnę! Fotografię Twoją schowałam do albumu.

„S. 13" może napisze Ci o gruntownej zmianie, jaka zaszła w jego życiu. Najważniejsze jest to, że jest naprawdę szczęśliwy!

Czy prenumerujesz już nasz tygodnik?

Całuję Cię i zamieszczam komunikaty:

„Szyderco", może skrobniesz do mnie kilka słów?

„Kazimierzu Junoszycu"! Zasyłam Ci moc serdeczności!

„Smutna i brzydka Irko"! Oczekuję niecierpliwie odpowiedzi i pozdrawiam Cię!

„Zapomniana Syleno"! Napisz pierwsza. Odpowiedź murowana!

„S. 13." Czy i tym razem nie otrzymałeś mojego listu? Piszę już drugi raz, a odpowiedzi nie mam. Popraw się koniecznie. Zasyłam śliczne „pa"!

Słowa uznania za ładne wiersze ślę pp. Baranowskiemu i A. Czekalskiemu.

Dla całej „Krainy" serdeczności!

RZECZYWIŚCIE!

„Blady Płomień". Rzeczywiście dawno już nie rozmawiałyśmy z sobą, Dziecino, ale teraz postarajmy się to zmienić!

„Krainka" zapewne przypomni sobie Ciebie i zasypie listami.

Pozdrawiam Cię dobrym uśmiechem!

„Marzycielu Mulforda"! Zainteresował mnie list Twój, umieszczony na łamach „Krainy" Mam wrażenie, że pokrewne mamy dusze Czy nie zechciałbyś napisać do mnie? Odpowiedź murowana!

Moc pozdrowień dla Pani Zosienki, Wujka Janusza i Tych wszystkich, którzy należą do „Rodzinki".

PILNUJ GO!

„Senorita". Oj, Dziecino, toż mogłaś była się spalić — kto widział być taką nieostrożną! Szczęście, że cała ta historia skończyła się jedynie spaleniem tygodnika z mies. września.

A Braciszka żadna nowa przykrość nie spotkała w międzyczasie? Pilnuj go i strzeż od tego dziwacznego pecha!

Całuję Cię i czekam na nowy list!

CZAR DOMINA

Wśród domin setek, on wybrał jedno.
Ono mu było piękną królewną,
dla której gotów był zdobyc świat.
I ciągle tańczył, wpatrzony w oczy —
wchłaniał do serca ich blask uroczy —
wyśniony do piersi swej tulił kwiat.
I długo tańczył z nią jedną tylko,
a czas wydawał się krótką chwilką,
aż przyszedł szczęścia złudnego kres.
Gdy zdjęcia masek przyszła godzina,
Szukał oczami swego domina —
i dojrzał wreszcie złocisty jej fez.
Spojrzał na oczy wolne od maski:
już nie płonęły ciekawym blaskiem —
twarz zwykła — prosta, zgasiła je.
I znikła z bajki piękna królewna —
melodia tanga przebrzmiała rzewna
i czar domina wraz z maską pierzchł.

Maria Krawczykówna

ZDJĘCIA ZAMIESZCZAM

P. K. Szl. — Chojnice. Dziękuję Panu serdecznie za dobre życzenia, złożone pod adresem naszego tygodnika. Nadesłane zdjęcie zamieszczam wraz z objaśnienieem.

Proszę mi donieść, czy zdjęcie mam zwrócić po wykorzystaniu.

Życzę Panu pomyślności w ciągu całego roku i pozdrawiam przyjaznym uściskiem dłoni!

POZDROWIENIA

„Mewka znad Warty" śle nam serdeczne pozdrowienia z gór.

Dziękujemy Ci, Dziecinko, i życzymy przyjemności!

Z PRZYJEMNOŚCIĄ!

„Wierna Rzeka". Z przyjemnością idę po linii Twej prośby i przyjmuję Cię do „Krainy."

Miło mi było dowiedzieć się, że polubiłaś mnie tak bardzo — sądzę, że sympatia będzie polegała na całkowitej wzajemności.

Napisz mi, jak się czujesz teraz, no i w ogóle dużo o sobie!

„Czarny Pirat" proszony jest o napisanie do „Wiernej Rzeki" — może zechce zadość uczynić tej prośbie?

Vale!

OBJAŚNIAŁAM JUŻ!

„Lili S." Przyjmuję Panią do naszego grona i objaśniam, że niedawno informowałam „Krainiaków", jak się odbywa wzajemna korespondencja. Proszę przeglądnąć sobie kilka ostatnich numerów, a dowie się Pani. List Pani odesłałam.

Pozdrawiam uśmiechem i oczekuję nowej wiadomości o Pani!

INNY PSEUDONIM

P. H. Jod. — Św. Wil. Już się cieszę na to, że będziesz członkiem „Krainy", ale... ale wpierw obierz sobie inny pseudonim, bo „Kwiat paproci" ma już dwie przedstawicielki w „Krainie". Doszło by do tego, że sama nie rozróżniałabym Was, a cóż dopiero „Krainiacy"!

Pozdrawiam wesołym uśmiechem i czekam niecierpliwie na obiór innego pseuda!

NAJPIERW ADRES!

„Smutna Mariola". Bardzo chętnie przyjmę Panią do naszego grona, ale wpierw proszę mi przysłać swój adres!

Pozdrawiam i czekam!

POZDRAWIAM!

„Szary Cień". Przyjmuję Panią do „Rodzinki" z miłym życzeniem, aby Ci było w niej dobrze. Proszę mi napisać czy wyzdrowiała już Pani, a także ,czy otrzymałaś odpowiedź od owego członka naszej „Krainy".

Oczekuję niecierpliwie wiadomości od Ciebie, a na razie pozdrawiam miłym uśmiechem!

UZNAJ ZDROWĄ, SZCZERĄ RADOŚĆ!

„Smutnooki Jasio". Przyjmuję Pana do naszego grona z chęcią. Sądzę, że wśród nas zapomni Pan o swym, bliżej nieumotywowanym smutku. Życzę Panu rychłego uznania wartości, jaką ma zdrowa, szczera radość młodzieńcza, zbyta melancholii i mazgajstwa! Vale!

DOCZEKAĆ SIĘ NIE MOGĘ!

„Uśmiechnięta Wandulka". Czekam, czekam i doczekać się nie mogę tego długiego listu, który mi tak solennie obiecałaś — pospiesz się, proszę Cię!

List Twój wysłałam — czy miałaś odpowiedź?

Pozdrawiam Cię jasnym uśmiechem!

BĄDŹ WDZIĘCZNĄ!

„Szare oczęta". Cieszy mnie to, że jesteś tak bardzo zadowolona z faktu przynależenia do „Krainy". Staraj się w podzięce przynosić nowym, a smutnym „Krainiakom" — pocieszenie i radość!

NIE DO WIARY!

„Milutka Lena". Dziecko, co Ty mówisz — należysz od dwóch lat do „Krainy" i jeszcze nie znalazł się nikt, co by zechciał Ci być przyjacielem? Toż to zgroza!

Moje miłe Panie — proszę Was nie czyńć mi przykrości — nie mogę znieść myśli, że mogłybyście i ten dzisiejszy apel pozostawić bez echa!

Pamiętajcie, że tak, jak ja uważam sobie za obowiązek zajmowanie się Wami wszystkimi, tak Wy macie opiekować się poszczególnymi osobami — inaczej nasza „Rodzinka" straci prawo uważania się za takową. Proszę to mieć na uwadze!

Wujek Janusz dziękuje Ci, Dziecino, za pozdrowienie i przesyła ucałowanie rączek. Ja również ślę Ci słowa najserdeczniejsze. Pisz do mnie zawsze, pamiętam i nie zapomnę! Pa!

„Dla Sympatyków!

„Smutna Iwonko"! Dlaczego nie odpisujesz? I. gdzie jest obiecana „fotka? Czy mój list był tak niemiły, że nie zasłużył na odpowiedź? Postąpiłaś Luciu bardzo brzydko.

„Jasiu Sokole"! List wysłałam na poste — restante, czy go odebrałeś, dlaczego nie odpisujesz? Przyjmij pozdrowienia.

„Młody Orle"! Jesteś znowu w P.? Skrobnij! Przyjm serdeczny uścisk dłoni.

„Fakirze". Dlaczego nie ma teraz Twoich noweli w „M. P."?

„Marzące Oczy". Ja również pochodzę ze wsi, lecz obecnie jestem w P. czy wolno do Ciebie napisać?

„Kalino". Przyjm pozdrowienia od nieznanej.

„Marzyciel Mulforda". Podoba mi się Pan ze swymi zapatrywaniami na życie, niech P. skrobnie. Odpowiedź betonowa!

„Szary Kresowiak Zachodu". Ja również kiedyś mieszkałam wśród mieszkańców niemieckich. Napisz, odpowiedź murowana.

„Wiejskie Dziewczę". Podobasz mi się. Napisz pierwsza. Zasyłam pozdrowienia.

„Podhalanko". Przesyłam Ci siarczystego buziaka.

„Czarny Pirat". Może Pan napisze do mnie?

„Szyderca". Czy Pan ze wszystkich i wszystkiego szydzi? Czy też pseudonim kłamie?

Pozatem przesyłam pozdrowienia dla „Zefira Zachodu", „Szukającego", „Jednego ze wsi", „Złotego Jaśminu", „Bajki", „Pelia", „Zawieruchy", „En - ka", „Marychy", „Gwiazdeczki" i „Obserwatora I".

ODEZWIJ SIĘ!

„Młody Orle". Odezwij się, proszę! Dawno już nie miałam od Ciebie długiego listu.

Za wszystkie pozdrowienia nadsyłane pocztówką — dziękuję. Pisz !

JEST WARUNEK

„Jerychonka" zostanie przyjętą do „Krainy", jak nadeśle swój adres. Czekam.

MILCZYSZ!?...

„Marycha". Co z Tobą, Kochana? Milczysz tak dokładnie, że straciłam wszelką orientację w sprawach dotyczących Twej osoby.

Napisz możliwie najprędzej!

ZAŁATWIŁAM

Antoni W. Załatwiłam te sprawy, o które mnie Pan prosił, natomiast Pan nie dotrzymał słowa i nie przysłał mi obiecanego listu! Pozdrawiam Pana i czekam!



Jakże zamyślona jest na tym zdjęciu nasza miła sympatyczka „Stella".

MÓWI GDYNIA!

„Maryśka". Przyjmuję Cię do „Krainy" z miłym życzeniem, abyś w niej znalazła moc uśmiechów i radości!

W Gdyni jest kilku członków naszej „Rodzinki" — może oni poznają naszą nową siostrzyczkę.

Napisz, jak Cię przyjęli nasi sympatycy, a na razie przyjmij moje pozdrowienia!

CZEKAM!

„Saba" i „Hania". Przyjmuję Panie do „Krainy" nie wcześniej, jak po nadesłaniu przez Was dokładnego adresu. Czekam!

NO, NO!...

„Zielonooka Iruś". Cztery lata abonujesz „M. Powieści" i dopiero teraz zdobyłaś się na zgłoszenie akcesu do „Krainy"? No, no — musisz być rzeczywiście mocno nieśmiałą, Kochanie. Teraz już śmiało pisz do nas, jesteśmy Ci bardzo życzliwi. Pa!

„Krzysiu — Leśniczanko", zainteresowałam się Tobą. Czy mogę Ci przesłać liścik? Odpowiedz. Na razie pa!

„Szukający". Dlaczego szukający? Czy wolno wiedzieć, co Pan zgubił? Pozdrawiam.

Panie p. p. Oleński z Gostyczyna, czy należy Pan do „Krainy", o ile nie, to znana osoba prosi bardzo, by Pan poczynił odpowiednie kroki i znalazł się w „Krainie". Zasyłam moc pozdrowień!

Dla wszystkich poetów „Krainy" słowa uznania za piękne i nastrojowe wierszyki!"

CZY NOWE RADOŚCI?

„Ninette". Cieszy mnie, że masz tyle sentymentu dla mej skromnej osoby! Sentyment ten polega na wzajemności — bądź pewną!

Napisz już wkrótce, jak się czujesz obecnie i czy nic nie zmieniło się u Ciebie, bo to z nowym rokiem mogły nadejść i nowe radości. Czekam!

„Alchemiku", czy wygląd zewnętrzny decyduje u Pana o wartości człowieka? Chętnie podyskutowałabym z Panem.

„Obserwator I." zasyłam Panu szczery uścisk dłoni. Niech Pan przezwycięży swą nieśmiałość i napisze — odpowiedź dam na pewno.

„Zew". Mieszkam stale w Bydgoszczy. Wiem, kim jesteś — może odezwiesz się pierwszy?

„Biała Uajali" — mam dla Pani wielką sympatię. Czy wolno mi będzie napisać?

„Bezrobotny Hanysek". Dziękuję za pocztówkę z Zaolzia, czekam teraz na obiecany list.

„Czarnowłosa Ninusiu", czemu milczysz?

JEST WRESZCIE!...

„Krupka". Otóż przeczytasz wreszcie tę oczekiwaną wzmiankę o przyjęciu Cię do „Krainy". Teraz Ty z kolei przyślesz mi ten przyobiecany długi list. Czyż nie tak?

Pozdrawiam Cię dobrym uśmiechem i zamieszczam Twój apel:

„Krupka" z Polesia prosi „Krainiaków" o przyjęcie do swego grona. Lubię pisać i jestem bardzo szczerą — czego nikomu nie radzę, bo na każdym kroku są zawody, ale mam wrażenie, że „Krainka" tego mi nie zrobi. Mam lat... ach! bo już 24 (prawo głosu do Sejmu mam). „Krupka", to wystarcza na opis mego wzrostu. Ładniutka? Może i tak, wierząc ludziom, co mówią. Pracuję w biurze przy ogromnym potworze „Underwood". Bardzo byłabym szczęśliwą, gdyby ktoś do mnie napisał, ale dużo dużo, bo miłej rozmowy, chociaż listownej, brak mi. Odpowiedź murowana. Pozdrowienia „Krainiakom"!

HALO, HALO!

„Hiszpanka" i „Błyskawica". Przyjmuję Was do „Rodzinki", życząc jednego: zadowolenia! Pa!

„Halo, halo! Tu — „Hiszpanka"! Jestem wesoła, pełna temperamentu i werwy życiowej. I chcę nią zarazić wszystkich smutnych „Krainiaków". Adres u Pani Zosi w redakcji. Serdeczne pozdrowienia dla „Armeńczyka". Mamy te same upodobania. Może Pan skrobnie liścik?

„Błyskawica". Jak błyskawica, która błyśnie tu, to znów w innym miejscu i tak ciągle wędruje po horyzoncie, tak ja pragnę wlewać coraz to w inne serca, dużo, dużo radości rozpraszać ponure ciemności, wzniecić promień zadowolenia i zginąć, by znów w innym serduszku, gdzie smutek gości, wnieść trochę radości. Smutni i zgnębieni piszcie do mnie, a lotem błyskawicy i przyrodniego brata „Gromu" listy moje będą wędrowały do Was!

Pozdrowienia dla „Królewicza z Bajki" i „Takiego Jednego". Napisz, coś za jeden! Pa"!

GDZIE JESTEŚ?

„Luteńka". Sądzę, że „Nell z Bydgoszczy" odpłaciła Ci uczuciem za uczucie — napisz mi, czy tak jest w istocie?

Jakże z Twoją posadą i gdzie teraz jesteś? Napisz mi to — dobrze?

„Czarny Hajduczku", „Zuch - Dziewczyno", „Helusieńko", „Chochliku" — pozdrawiam Was i proszę napiszcie do mnie.

„Ira II", czy zgodzisz się korespondować ze mną? Jesteśmy w jednym wieku. Proszę jednak napisz pierwsza.

„Nell z Bydgoszczy" całuję Twą kochaną buzię.

„Obserwatorze I." Pragnę z Panem korespondować. Czy zgoda? Pierwsza jednak nie chciałabym pisać. Proszę niech Pan to uczyni.

„Belfer", jaki też Pan upartry! Dla całej „Krainki" moc serdeczności!"

JESZCZE JEDNA!

„Sarna z Puszczy Białowieskiej". A oto jeszcze jedna penitentka, gorąco pragnąca być zaliczoną w szeregi naszych członków. Przyjmijcie ją radośnie — niech się przekona osobiście, że ta „Kraina", którą tak kocha, jest godna jej sentymentów.

Pozdrawiam Cię „Sarenko", i oczekuję następnego listu!

WIERSZYK W DRUKU!

„Samotny Wędrowiec II." Gdzie jesteś obecnie, Miły Chłopcze? Zapewne już nie w pobliżu Żnina, więc gdzie?

W tym, co pisałeś o „obnoszeniu swego bólu" przez „Krainiaków" miałeś trochę racji, a trochę nie! Każda rzecz ma dwa oblicza, które się nam pokazują w zależności od tego, na jakie spojrzeć mamy właśnie ochotę, a prawdą jest to, że oba oblicza zazwyczaj mają przekonywującą moc chwilowych naszych doznań.

Wierszyk Twój b. oryginalny przeznaczyłem go do druku i oczekuję nowej wiadomości! Pozdrawiam.

JESTEŚ KOCHANA

„Słoneczna Jasieńka". Dziecino, dziękuję Ci za tę uprzejmość, rzeczywiście miała tam miejsce pomyłka. Z twojej strony była to jednak duża domyślność — kochana jesteś i basta! Odpisuję na dwa dawniejsze Twoje listy, noworoczny poczeka na dalszą kolejkę.

Pozdrawiam Cię mocnym uściskiem dłoni i zamieszczam komunikaty:

„Mała Joan — Sokolica". Bardzo dziękuję za serdeczne pozdrowienia, i odwzajemniam je. Maleńka! Napisz, pierwsza, bo ja mam tremę.

Serdecznie pozdrawiam: „Koralowe usta", „Samotną Blondyneczkę", „Marutkę", „Wiochnę", „Luteńkę", „Irę" oraz „Szatynkę z Podlasia".

Pani Zosieńce, Wujkowi Januszowi oraz całej „Kraince" dużo radosnych uśmiechów i dobrych życzeń.

Teczka Wuja Janusza

Z DALEKA...

Zza góry siódmej, zza rzeki —
dźwięcznie wracają wspomnienia...
Smutek znów taki daleki,
wśród wiecznej tęsknoty cienia...
Z wiezornej, przecichej dali,
myśl dawna płynie do mnie,
wspomnienie — się we mnie pali
radością, przeogromną..
Sas ciemny, szumiący rzewnie,
W zamglonej, sennej dolinie...
Poszepty strumyka śpiewne —
tak słodko dziś do mnie płyną!...
Że na nic już więcej nie pomnę
nawet, co wczoraj było...
Żem biła się z lasem gwałtownie,
sercu się szczęście śniło...
W wieczornym księżyca blasku,
lubo wspomnienia mkną z dali..
Że serem przy tobie wiosko
jestem — tego nie wiesz wcale!

Waleska Kreftówna

ODYBYM MOGŁA!...

O! gdybym mogła, tak jak ty,
Zapomnieć o tym co się skończyło,
I szukać nowych codzień wrażeń,
Jak by to dobrze było!

Albo też z chwil minoionych kpić,
Obryzgać błotem, wzgardą...
Wyszydzić każdą chwilę myśl
I swoja duszę hardą.

Zakazać sercu mocniej bić
Na dźwięk twego imienia,
Wyrzucić z serca nawet cień twój
I wszystkie te wspomnienia.

Wspomnienia co niby na chwilę
Rozkoszą mnię swą upoją,
A rozdrapują tak strasznie.. do krwi
Rany w sercu co się nie goją.

O! gybym mogła tak jak ty,
I zrówną tobie siłą,
Zerwać z przeszłością marą —
Jakby to dobrze było!...

„Siboszcy"

FIOŁKI

(Wspomnienie wiosenne)

Pamiętasz wiosnę i fiołki lila?
— jakaż to była szczęśliwa chwila,
gdyś mi wzruszony, smarkaty sztubak —
szepnął cichutko: — kocham cię, „luba"
— Gdyś obiecywał całkiem bezradnie,
że mi całuska gwałtem ukradniesz...
Wiedyśmy sobie przysięgli miłość
(ach jak mi wtedy serce waliło).
W ten cudny wieczór, gdy księżyc świecił —
— dałeś mi fiołków wonny bukiecik..

Pamiętasz wiosnę i fiołki lila?
— wiosna minęła jak jedna chwila,
i ty zniknąłeś w światowym tłumie —
zostały jeno fiołki w albumie...
— bukiecik szary i popielaty
i już nie pachnie tak, jak przed laty.
Ale ten szary zeschły bukiecik —
— jest mi najdroższy na całym świecie —
Jest mi pamiątką i talizmanem,
bo przypomina chwile wiośniane...

Pamiętasz wiosnę i fiołki lila?
— Wiosna uciekła śladem motyla..
Gdyśmy po latach znów się spotkali,
byliśmy znowu —tacy nieśmiali,
jak ludzie obcy — całkiem nieznani.
— Tyś do mnie mówił: Łaskawa Pani..
 Li nie mogliśmy znaleźć tematu.
ŁWtedy się zbliżył sprzedawca kwiatów
i znów kupiłeś fiołków bukiecik,
i ten bukiecik wspomnienia wzniecał
...młodość i wiosna — szczęśliwa chwila.
— — — — — — — —
Pamiętasz wiosnę i fiołki lila?

Jadwiga Limba.

CZYTAJ DUŻO DROBNYCH POEZYJ!...

„Ani-Wu". Wiersz — „Urok wsi" — jest pierwszym, że tak powiem, poetyckim wyczynem Pani, prawda? I z tego powodu zapewne wkradło się do niego tyle dysonansów? Czytaj dużo dobrych poezyj, Droga „Ari-Wu", a może uda Ci się napisać kiedyś lepszy wierszyk. Pozdrawiam Panią!

WIERSZE SĄ ZA DŁUGIE

„Biedny Ognik". Otrzymałem od p. Zofii do oceny dwa wiersze Pana „Tajemnica Sahary" i „Przyjacielu". Obydwa posiadają dość dobrą formę, jednakże są za długie do naszego tygodnika. Proszę Pana o krótsze wieersze i serdecznie pozdrawiam.

? ? ?

P. M. K. List do „Wilnianki został wysłany! Jest Pani dawną „Wieszczką Kwiatów" — chyba mnie nie myli charakter pisma Pani? Wiersz — „Jesień poety" — wypadł słabo i bezbarwnie. Czyżby dla tego, że jest własnym utworem Pani, dalekim od naśladownictwa???

BRAK RYTMU I RYMU

„Jerychon". Toruń nie leży bardzo daleko od Żnina, a więc, Mój Drogi Przyjacielu, zawitaj szybko do redakcji i w gronie innych współpracowników poszukaj Wujki Janusza. Jak najchętniej wytłumaczę Ci przy tej okazji, na czym polega dobra technika wierzsa. Twoje utwory są jeszcze bardzo słabe i pozbawione nie tylko rytmu, ale nawet prawidłowego rymu. Czekam na Pana i ślę Mu miłe pozdrowienia. Osobne łączę od Pani Zofii.

PRZEZNACZYŁEM DO „KRAINY"

„Szatynka z Podlasia". Wierszyk Pani pt. „Gdyby" przeznaczyłem do wydrukowania w „Krainie".
Pozdrawiam Panią b. serdecznie i oczekuję nowej przesyłki !

WIERSZE DOBRE

„Step". Po przejrzeniu utworów Pana stwierdziłem z radością jedno — do mej „Teczki" wszedł nowy talent. Wiersze Pana uważam za zupełnie dojrzałe do druku i ucieszę się następną ich serię. Proszę przyjąć ode mnie przyjacielskie pozdrowienia !

CZEMU NIE CHCESZ ROZUMIEĆ?

Kazimierze L. — poświęcam.

Czemu nie chcesz rozumieć ni serca, ni duszy?
Pojąć — ile w nich szczęścia, dobra pomieściłem?
Więc słuchaj — jeszcze powiem — może cię to wzruszy?
Że był czas — kiedy ciebie w duszy mej pieściłem.

Dziś już snać tylko strzępy z uczuć nam zostały,
Gdyż i ty w swoim sercu nie masz nic prócz próżni,
Dosyć już nasze serca i dusze płakały —
Staliśmy się tak inni i tak sobie różni.

Wiedz — życie nie rozkoszą — jeno twardą kartą,
Trzeba umieć w niej kreślić czynów swych historię,
Umieć przejść przez nie walką, z przyłbicą otwartą —
Rzucić precz sny, marzenia i fantasmagorię!
— — — — — — — —
Inaczej nas życie ciężkie na cząstki rozkruszy
Czemuż nie chcesz rozumieć ni serca ni duszy?

„Step."

WIERSZE ODKŁADAM DO TECZKI REDAKCYJNEJ...

„Uran" Wszystkie dobre wiersze Pana odkładam systematycznie do teczki redakcyjnej. W chwili bieżącej jest ich tam spora ilość, ale wierzę, że cały zbiór uda mi się kolejno zamieścić w naszym miłym tygodniku.
Z ostatnio nadesłanych odkładam do wykorzystania następujące: Cześć Ci, o Polko!...", „Ojczyzno droga", „Chciałbym", „Z tobą wichrze..." i „Jeszcze chwil kilka..."
Dużo natchnienia „Młody Poeto!!!

CHCIAŁBYM...

Chciałbym ja lecieć z wichrem w zawody,
Ponad przepaścią wysokich gór
I jako orzeł silny i młody,
Skrzydłami sięgać podniebnych chmur.

Chciałbym pobujać w sinym błękicie,
Gdy niebo słońcem czarownie lśni
I tam wśród blasków zakończyć życie,
Pełne tęsknoty i chmurnych dni.

Eugeniusz Halman.

PROSZĘ O DALSZĄ WSPÓŁPRACĘ

P. Halina B. Pełne głębokiej treści są wierszyki Pani! Do druku przeznaczam: „Pożegnanie" i „Nie wierz"! Proszę Panią o dalszą współpracę i ślę serdeczne pozdrowienia!

NIE WIERZ!

Nie wierz wszystkiemu, co źli ludzie głoszą,
nie wierz złym ustom, co nienawiść sieją,
za Tobą zawsze modły moje wznoszę,
jesteś mi: życiem — wiarą — nadzieją!
Nie wierz złym duchom, co udrękę sieją,
nie schylaj ucha na mowy złośliwe —
do Ciebie zawsze me oczy się śmieją
i są tak bardzo, nadludzko szczęśliwe!
Ja ciebie kocham! Kochać będę zawsze!
miłość w mym sercu goreje ogromna —
z tęsknotą w przeszłość już minioną patrzę,
w miłości wierna, trwała i niezłomna.
Pamiętam zawsze i mam w oczach stale
Twój obraz drogi, jasny i szczęśliwy —
nie myślę, co z życiem będzie dalej,
bo o Twych oczach myślę szarych, połyskliwych.
I chociaż wszystko już dawno minęło,
choiaż się zdaje, że dni te nie wrócą,
wierzę, że miłość nasza nie zginęła,
że wróci do nas z całą swoją mocą.
I znów zabłyśnie nam jej złota zorza,
jasna, tęczowa, piękna i ogromna,
jak dal oceanów i bezmierne morza
powróci do nas Ta — nigdy bezdomna.
I znowu w ramiona weźmie, słodyczą upoi,
majaki zwodnicze przed oczy nam rzuci,
i wszystkie bóle serdeczne ukoi
i radość życia, słońce — nam przywróci!

Halina B.

NIKT TKK NIE PRAGNIE...

„Dzinka". Wierszyki Pani leżały w teczce i cierpliwie czekały na swą kolejkę. Powiem o nich krótko: są dobre i wszystkie pójdą do druku. Czy tych „perełek" nazbierało się dużo? Nikt chyba nie pragnie tak bardzo, jak ja, ujrzeć je wydrukowane w ozdobnym tomiku. Trochę inicjatywy i dobrej woli, „Dzinko" a tomik znajdzie się szybko. Już naprzód proszę Szan. Autorkę o jeden z własnoręczną dedykacją. Ślę Pani dużo, dużo serdeczności i proszę częściej zajrzeć do „Teczki".

TYLKO...

Nie będę cię żegnać żalem, ani łzami,
Ni smutnym spojrzeniem
Poprostu powiem ci: „idź,
Ja czekać będę
I tęsknić za twojem imieniem."

Nie będę żądała przysiąg, ni zapewnień,
Że mnie nie zapomnisz
W smutku czy radości,
Tylko się uśmiechnę tak ufnie promiennie —
Uśmiech ten powie ci najprościej,

Że ufam i wierzę, twych łagodnych oczu spojrzeniu,
Podaną mi rękę ścisnę mocno szczerze
I cichutko szepnę: „twą jestem,
Twą, choćby w oddaleniu"!

„Dzinka"

„DZIECIĘ"

Lidusi poświęcam.

Dziecię! — stroiłam drzewko, wilżąc łzami
Każdą zabawkę, każdą igłę jodły.
Przy Tobie byłam stęskniona myślami
Do Boga wznosząc gorące swe modły...
I nie zadźwięczał mi głosik srebrzysty,
Ni piosnka dziecięca Twoja,
W oczach majaczył jakiś obraz mglisty —
Ty jesteś moja... Kochana moja!!!
Córuś! — Tu na tym martwym papierze,
Twe oczy śmieją się do mnie,
Nie mogę patrzeć i myślom nie wierzę,
A w oczach dwie łzy ogromne...
Bo miłość matki — to uczucie inne,
Ni miłość bliźnich... rodziny,
Więc niechaj serce Twe małe, dziecinne,
Przebaczy matusi winy...

Irena Maria Wójcikowska

CICHO, OCH CICHO...

Cicho, och cicho płacz serce moje,
Niech nikt nie słyszy szlochania skarg.
Cicho, och cicho płaczmy we dwoje,
Ty krwawym biciem, ja drżeniem warg.

Cicho, och cicho płacz szczęście moje,
Niech mej miłości nie zoczą kres.
Cicho, och cicho płaczmy we troje,
Bez łkania, krzyku i gorzkich łez.

Eugeniusz Halman.

Wszedł do baru z gazetą w ręce.

— „Paris-Midi"! Cztery tajemnicze uprowa —

— Trzy, mówiłem! — ryknął detektyw, wyskakując znów na ulicę.

Chłopiec biegł przez plac na dworzec.

— Cztery tajemnicze upro —

— A to idiota dziwnego rodza — co? Co? — detektyw przetarł oczy. Na pierwszej stronie dziennika ogromny tytuł przez całą stronnicę: „Cztery tajemnicze uprowadzenia w Paryżu".

Detektyw usiadł przy swym stoliku i czytał.

Subtytuł brzmiał:

„Uprowadzeni: poseł de Ronet, dyrektor oddziału śledczego policji Lafettal..."

— Psiakrew! — zakłął Robert-Robert.

„...kelner Ramon z „Café de la Sorbonne" i przemysłowiec Dr Gruenbaum".

Przemysłowiec Dr Greunbaum!

Czytał.

„Ubiegła noc jest zaprawdę nocą z 1000 i 1 nocy... Dziwna fantastyka tej nocy..."

— Idiota! — mruknął detektyw, opuszczając napuszony wstęp.

Przebiegał szybko znane fakty, opisane w artykule.

„...był szofer z długą, czarną brodą. We wnętrzu auta siedział...

...i potem nic nie pamięta...

...poseł de Ronet wrócił do domu...

...jak się dowiadujemy jest zupełnie zdrów...

...dyrektor Lafettal, po którego zatelefonowała przerażona żona posła de...

...razem ze znanym detektywem Robert-Robert..."

— A żeby to wszyscy diabli! — zaklął detektyw.

Przebiegał dalej oczyma.

„...na ciemnych schodach. Detektyw został odtrącony za drzwi wiodące do piwnicy..."

— Skąd oni o tym wszystkim wiedzą?

„...i w aucie uśpili go...

...czekając bezradnie w swym biurze otrzymał telefon..."

— Bezradnie! Ha, łotry!

„...siedzi on bowiem na napoleońskich białych schodach...

...odwiózł do domu...

...również zupełnie zdrów i, jak się dowiadujemy...

...opowiedział, że ów mężczyzna okrył go swoim...

...inicjały „A. V."..."

— I to wiedzą! Wszystko! A więc informator mojego reportera — to nikt inny — tylko ten młodzian, który początkowo miał także dużą, czarną brodę — lub może ten szofer z takim samym zarostem? W każdym razie jeden z nich! Ale co za cel? Co to wszystko znaczy?

Przebiegł oczyma dalej.

„...niesłychanie śmiałe uprowadzenie kelnera...

...była przecież już siódma...

...po dwu godzinach...

...także zupełnie zdrów i również nic sobie nie przypomina..."

— Teraz! — szepnął detektyw i czytał uważniej.

„...Ale nie dosyć tych trzech tajemniczych porwań!

W biały dzień, o godzinie dziesiątej dziś rano uprowadzono znanego przemysłowca Dra Gruenbauma.



Wjazd francuskiego premiera Daladiera do Tunisu

Użyto takiego samego tricku, jak z posłem de Ronet: Dr Gruenbaum odebrał telefon o godzinie trzy na dziesiątą. Kierownik jego biura, pan Thouvelle, prosił go, aby natychmiast przybył do biura. Wysłał po niego auto, by przemysłowiec nie tracił czasu na zawezwanie swojego prywatnego z garażu. Dr Gruenbaum powiedział żonie o tym telefonie, gdyż był zaniepokojony, co stało się w biurze. Głos pana Thouvelle był zupełnie zmieniony tak, że dr. Gruenbaum nie poznał go. Auto zajechało wkrótce i pan Gruenbaum odjechał.

W pół godziny potem równie, jak mąż, zaniepokojona pani Gruenbaum zjawiła się w biurze. Wszystko było w idealnym porządku. Kierownik Thouvelle oświadczył, że nie telefonował po dr. Gruenbauma. Przerażona pani Gruenbaum zawiadomiła policję..."

— Mille tonnerres! A mnie tam nie było!

„...która wysłała natychmiast jednego ze swych detektywów, by wypytał panią Gruenbaum. Detektywem tym nie był pan Robert-Robert, którego nie można było odszukać. Widocznie śledzi on...

...tymczasem o godzinie pół do dwunastej przemysłowiec powrócił do domu cały i zdrów, tylko trochę senny..."

Robert-Robert nie czytał już konkluzyj dziennika: „co na to policja?" „czy można porywać ludzi bezkarnie?" i wytłumaczenia, że wskutek przyjścia w ostatniej chwili wiadomości o powrocie Dra Gruenbauma numer spóźnił się o pół godziny. Zapłacił za swego słodkawego „Rafaël'a" i pobiegł przez plac do swego auta, które zostawił z tamtej strony dworca, gdy wyruszył na myszkowanie.

— Wszystko wiedzą! — myślał, kierując się ku bulwarowi Haussmanna. — Wszystko! I o porwaniu dyrektora! A to skandal! Jedno tylko dobre ,że podali adres Gruenbauma! Może on przypomni sobie coś więcej!... Uporali się z nim najprędzej ze wszystkich — w przeciągu sześciu kwadransów — może więc uśpili go słabiej — może sobie coś przypomni — może —

Gdy czekał, drżąc z niecierpliwości, w tłumie aut na place de l'Opéra, aż policjant puści jego kierunek ruchu, słyszał wołania gazeciarzy:

— Cztery tajemnicze uprowadzenia w Paryżu — nadzwyczajny dodatek „L'Ami du Peu—"

— Cztery tajemnicze — nadzwyczajny dodatek „L'Intran—"

— Nadzwyczajny dodatek „L'Echo d'Pari--"

— A więc nie tylko „Paris-Midi"! Cała prasa jest poinformowana!

— Nadzwyczajny dodatek „Journa--"

— Cztery tajemnicze uprowadze--

ROZDZIAŁ 11.

GDY ŚPIĄCY SIĘ OBUDZI...

Gazety bieliły się na tle różnokolorowych ubrań wszystkich przechodniów. Gazeciarze wybiegali na ulice z coraz to nowymi pakami świeżą farbą pachnących dodatków nadzwyczajnych.

— Na wszystko bym się zgodził — myślał detektyw, czując zupełny zamęt w głowie. — Na wszystko! Dobrze, zgadzam się: są tacy dwaj panowie — czy więcej takich panów — którzy przyprawiają sobie czasem na noc brody i bawią się w zmienianie tabliczek swego auta — oraz... w porywanie pewnych ludzi... Dobrze, zgadzam się na to. W porywaniu tym nie widzę żadnej metody, żadnego celu — porwani — poseł, dyrektor policji, kelner, przemysłowiec — wracają cali i zdrowi, do domów, plotą głupstwa pod wpływem narkotyku, lecz gdy się prześpią, wracają do normalnego stanu. Więc jest to po prostu figiel — albo jakaś bardzo ponura historia, której skutków na razie nie dostrzegam. Ale — detektyw skręcił w rue des Pyramides — na jedno się zgadzam: na podawanie tego do dzienników! Wygląda to tak, jakby danym osobnikom zależało na tym, by wszyscy ludzie dowiedzieli się zaraz o tych porwaniach — i to dość szczegółowo — by dowiedział się cały Paryż, cała Francja, cały świat! To wskazuje tylko na jedno: jeżeli odsłaniają przed wszystkimi swe metody — na przykład te dwa bezczelne fałszywe telefony i podstawione auta — tym samym demaskują się i utrudniają sobie dalszą pracę w tym zakresie, to znaczy: nie chcą już jej dłużej uprawiać!

Detektyw był zupełnie pewny swych rozumowań.

Nareszcie jedna rzecz, której mógł być pewny w tej zawikłanej ciemnej historii! Jeżeli ktoś sam się tak zdradza, sam mówi głośno przez gigantofony prasy — znaczy to, że nie boi się wykrycia, a ponieważ nikt nie może być pewny, że policja i Robert-Robert nie wykryją go, znaczy to, że nie chce dłużej praktykować tych dziwnych porwań starszych panów.

Dom, w którym na piętrze mieszkał przemysłowiec Dr. Gruenbaum, otoczony był przez tłum.

(Ciąg dalszy w nast. numerze).

MARIA REUTT

1)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

Burza rozszalała się na dobre nad borami majątków, należących do barona Engeldorfa.

Drzewa gięły prawie do ziemi wyniosłe konary, poświst wiatru jak huk morskich bałwanów szedł poprzez las. Sinawe, zbałwanione chmurami niebo i czarność nocy przecinały błyskawice złoto-ognistymi błyskami wśród huku piorunów.

W tę to noc, w taką burzę, drogą wyciętą wzdłuż lasu jechał konno młody dziedzic magnackiej fortuny śląskich Engeldorfów.

Ilekroć ognista smuga piorunu przecinała mu drogę i grzmot gromu trząsł ziemią, koń rzucał się w bok, to stawał dęba lub padał przednimi nogami na zieleń drogi, a podrywając się z ziemi rżał lękliwie.

Tylko jeździec nie wzdrygał się, nie kurczył w sobie, nie opadał ciężarem ciała na grzbiet konia, nie przylegał do szyi zwierzęcia.

Gdy jasność błyskawic oblewała go swym jaskrawym światłem, twarz jego ukazywała się wyraźnie spod daszka sportowej czapki. Nie znać na niej było ani lęku ani zniecierpliwienia.

Stalowe jego oczy patrzyły spokojnie spod ciemnych brwi, wąskie usta, zaciśnięte z wyrazem stanowczości i uporu, wykrzywiał grymas ironii.

On — i trwoga!

Przecież ta groza rozszalałego żywiołu jest igraszką wobec potęgi huraganu ognia zaporowego pocisków dział nieprzyjacielskich. Grzmoty piorunów, to odgłosy dziecinnego blaszanego bębna w porównaniu do tego piekła huku, wstrząsów, wybuchów i morza ognia, gdy przebywał wojnę.

Jeżeli teraz przynaglał konia, kierując nim sprawnie a lekko, pieszczotliwie niemal, to tylko dlatego, że był znużony, chciał się znaleźć pod dachem, by odpocząć i osuszyć ubranie.

Wyjechał na ranną przejażdżkę po lesie i zabłądził w gąszczu drzew i morzu jednostajnej zieleni traw i paproci.

I koń i jeździec obcymi przybyszami byli w tych stronach.

— — — — — — — —

Majątek ten, Scharfenberg z przywróconą obecnie dawną nazwą Ostrogórza — odziedziczył po wuju, a raczej po jego synu, który przyszedł na świat ze śmiertelną chorobą. Od szóstego roku życia zamierał powoli lata całe, aż wreszcie zgasł mając lat czternaście.

I tej to śmierci zawdzięczał baron Engeldorf magnacką fortunę.

Ojciec jego, młodszy brat Wilhelma Engeldorfa, ożenił się z bogatą mieszczką z Lubeki i umarł na różę przed jego urodzeniem się.

Matka, ze starego rodu patrycjuszów Kunzów pochodząca, dumna była ze swego mieszczańskiego gniazda. Jej duma dorównywała dumie arystokratycznej rodziny męża z ich antenatów, rycerzy krzyżowych.

Wiedziała, że baron Wilhelm i jego wyniosła małżonka, księżniczka Hohenau-Rottenberg, patrzą na nią z góry z racji swoich tytułów i herbów. Nie obrażało jej to jednak ani nie drażniło. Po śmierci męża odgrodziła się od nich niechęcią i nieufnością, odsunęła, odrzucając ich opiekę nad nad synem i ofiarowaną pomoc materialną. Jej posag wystarczy dla nich obojga na dostatnie życie.

Gdy syn jej dorósł, wstąpił do wojska. Ze stryjem nie komunikował się zupełnie. Wiedział, że żyje, że ożenił się, że ma syna kalekę, chorującego na rozmiękczenie kości, któremu lekarze nie rokują długiego życia.

Aż wreszcie, podczas wojny, wiosną 1918 roku doszła go wieść, że stryj umarł, zapisując mu cały majątek — z warunkiem dożywocia dla synka i wypłaty stu tysięcy marek dla żony.

Syn ten umarł w siedem lat po wojnie. I wtedy baron Engeldorf stał się niepodzielnym panem rozległych dóbr na Śląsku po stronie polskiej. Spieniężywszy udział swój w fabryce wyrobów blaszanych i w garbarni, postanowił osiąść w dziedzicznych dobrach na stałe.

DOMEK W LESIE

Nie znając jeszcze dobrze terenu ani obszaru swych dóbr, wyjechał teraz konno na spacer klaczą, którą parę dni temu sprowadził z Lubeki.

Czuł się znużony i pokonany przez tę gęstwinę leśną, która swą jednostajnością zmyliła jego zmysł obserwacji i orientacji terenowej.

Trącił konia ostrogami, ściągnął uzdą, uderzył pejczem lekko. Musi się wydostać z tej pułapki!

Koń szedł z szalejącym wichrem w zawody.

Nagle droga rozdwoiła się. Na prawo szła szerokim traktem, na lewo ścieżką krętą, pieszą — pewno do osiedla jakiegoś prowadzi — pomyślał, skierowując konia w tę stronę. Nie omylił się.

Po kwadransie jazdy w ulewnym deszczu ujrzał bielejące ściany domu i migocące nikłe światełko.

Odetchnął z ulgą. Koń zarżał radośnie.

Niskie opłotki, brama otwarta jedną połową, a w głębi mały drewniany domek.

Wjechał w bramę, minął coś w rodzaju gazonu i podjechał przed ganek.

Nikt nie wyszedł mu na spotkanie. Nawet pies nie zaszczekał.

Zeskoczył z konia, zaczepił uzdę o sztachety, odgradzające kwietnik pod oknami, wszedł na ganek. Po omacku poszukał klamki. Drzwi otworzyły się pod naporem dłoni i znalazł się w maleńkiej sionce.

Woda ociekała z niego, jak z topielca, lała się strumieniami z czapki i kurtki. Przemoknięty był do bielizny. O zaświeceniu zapałki nie mogło być mowy.

Chrząknął niecierpliwie, otrząsnął ramiona z wody i wyciągnąwszy w ciemną próżnię naprzód ręce, postąpił parę kroków przed siebie — gdy tuż przed nim otwarły się drzwi i stanęła w nich szczupła, drobna postać kobieca ze świecą w ręku.

Migotliwy słaby płomień oświetlił jej postać, ukazując młodą twarz o rysach regularnych, dużych czarnych oczach i puszystych ciemnych włosach.

Na widok stojącego mężczyzny drgnęła gwałtownie i strach dziwny odbił się w jej oczach.



Kobieta z wyspy Bali koło Jawy w stroju świątecznym.

— Jestem baron Bruno von Engeldorf z Scharfenbergu — przedstawił się po niemiecku.

Skłoniła się głową i wskazała mu ręką otwarte poza sobą drzwi.

Czekał, aż wejdzie pierwsza.

Choć domek był maleńki i ustronny i młoda kobieta ubrana była skromnie w perkalowy wzorzysty szlafrok, w jej pozie i całej postaci było „coś", nadającego jej wygląd z „lepszej" sfery.

Pokoik, do którego weszli był mały, niski, wapnem na biało wybielony. Służył widocznie za jadalnię, bo na środku stał stół, pod ścianą staroświecki kredens, kanapka, fotel pod oknem; ciężkie, dębowe biurko zajmowało przestrzeń naprzeciw drzwi od sieni.

Ściany pokoju zdobiły rogi jelenie, łby dzików, skóry rysie, powypychane ptaki, kuny, wiewiórki.

Na podłodze przy kanapie i fotelu rozpościerały się skóry dzików i wilków.

— Leśniczówka — mignęło mu przez myśl.

Nieznajoma postawiła świecę na stole i przeszła do następnego pokoju. Minęła go i przez miniaturowy przedpokoik przeszła do niedużego pokoju, oświetlonego lampką oliwną, palącą się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, w którym na szerokim, drewnianym łóżku leżała starsza kobieta.

Podeszła do niej i schyliwszy nad leżącą swą pobladłą twarz, rzekła półgłosem po polsku:

— Babciu... to on...

Staruszka uniosła się z poduszek, siadła wyprostowana na łóżku. W oczach jej zabłysł ten sam strach, który wyzierał ze źrenic młodej kobiety. Zrobiła na piersiach znak Krzyża świętego. Ruchem rozpaczy złożyła ręce i przycisnęła je do piersi:

— Matko Najświętsza, miej nas w swojej opiece. Skąd on się tu wziął? — spytała wnuczki.

— Prawdopodobnie zabłądził — odszepnęła.

Otworzyła stojący pod oknem kufer i drżącymi rękami wyjęła z niego szlafrok męski, nocną męską koszulę. Z samego

dna wyciągnęła owinięte w papier pantofle.

Zgarnąwszy to wszystko w ramiona, szła z powrotem do jadalni.

— Oto bielizna czysta, świeżo prana — powiedziała, nie patrząc na niego. — Niech się pan przebierze.

Złożyła przyniesione rzeczy na krzesło i zniknęła w sieni.

W CUDZYM GNIEŹDZIE

Posłusznie i z ulgą baron Bruno zdejmował z siebie przemoczone bryczesy, kurtkę, bieliznę. Z uczuciem przyjemności wciągnął nocną koszulę, sięgającą mu poza kolana, otulił się fałdami szlafroka, bose zziębnięte stopy wsunął w przydeptane, za duże na jego nogi skórzane pantofle.

— Dorodnym mężczyzną musi być właściciel tych rzeczy — pomyślał, patrząc na ociekające z wody własne ubranie.

Gdy kończył już rozwieszać na krześle przemoczone części garderoby, rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

— Bitte! — krzyknął po niemiecku.

Nieznajoma weszła z tacką w ręku. Niosła na niej szklankę mleka, kawałeczek kurczęcia, talerzyk wędlin, masło, ser. Postawiła to wszystko na kredensie. Z szuflady wyjęła serwetę i rozłożywszy ją na rogu stołu, ustawiała na nim przyniesione prowianty. Baron, stojąc przy piecu, przyglądał się jej harmonijnym ruchom i zgrabnej szczupłej sylwetce.

— Niczego, jak na leśniczankę — przemknęło mu przez myśl obiektywnie

— Proszę, niech pan zje cośkolwiek, a ja pójdę przygotować panu nocleg.

— Bardzo mi przykro... — zaczął, ale mu przerwała.

— Lasy te są tak gęste i duże, że łatwo w nich zabłądzić...

Usiadł przy stole i zabrał się do jedzenia. Wszystko było smaczne, świeże, a on szalenie głodny — więc jadł wolno, z przyjemnością, delektując się nawet tymi wiejskimi zapasami.

Jedząc, rozglądał się po pokoju.

— Leśniczówka... i to w dodatku moja. A ta osoba, to na pewno żona lub córka leśniczego — domyślał się.

Zastanowił go fakt, że leśniczy nie raczył zjawić się. Czyżby go w domu nie było?

Młoda kobieta wróciła. Usiadła na fotelu i czekała, aż gość skończy jeść. Ręce splotła na kolanach, spuściła głowę i milczała.

— Czy to leśniczówka? — zagadnął ją, bo męczyła go jej milcząca obecność.

Potrząsnęła głową.

— Dom ten należał do dóbr Ostrowskich, ale podarowany został przez zmarłego barona Engeldorfa memu dziadkowi, który jako leśniczy służył 35 lat w dobrach Ostrogórskich.

Młody baron wpatrywał się w nią, gdy tak siedziała z głową opuszczoną i rękami splecionymi na kolanach, otulona w tani szlafrok, ginąca niemal w obszernym fotelu: drobna, szczupła postać swą subtelnością przypominającą starą porcelanową figurkę.

W pewnej chwili podniosła głowę i spojrzenia ich spotkały się. I znów uderzył go wyraz trwogi, wyzierający z ciemnych źrenic kobiety...

Gdzie on już raz widział to bezradne, przerażone spojrzenie schwytanego ptaka?

Drgnął gwałtownie. Z wrażenia aż ścisnęło go w gardle.

Już wie, kogo mi przypomina!...

Powieki nieznajomej opadły na niepokojące oczy i podobieństwo znikło zupełnie.

Ta była prawie piękna, gdy tamta zaledwie przystojną mogłaby być nazwana.

Odetchnął pełną piersią.

Gdy baron skończył jeść, kobieta wstała.

— Proszę pana...

Wziąwszy lichtarz ze stołu, szła ku drzwiom, wiodącym w głąb mieszkania.

Szedł za nią.

Wprowadziła go do niedużego zapchanego meblami pokoiku.

Pośrodku stało łóżko połowę zasłane śnieżnej białości bielizną; obok niego umieszczono taboret zwykły biały, niemalowany a na nim szklanka wody, zapałki, świece.

— Nie będzie panu tu zbyt wygodnie, ale ten domek jest taki mały...

Postawiła świecę na taborecie, kiwnęła mu głową na dobranoc i zniknęła za drzwiami.

Nie uśmiechnęła się, nie podniosła oczu — obojętna, zdawkowo uprzejma, spokojna, opanowana.

— — — — — —

Minęła przedpokój i weszła do swej sypialni, sąsiadującej z pokojem babki.

Tu również ściany były malowane na biało i świeciła się oliwna lampka przed Matką Boską Nieustającej Opieki.

Na środku stało wąskie, żelazne łóżko, a po obu jego stronach, niby gniazda jaskółek tuliły się do niego dwa małe niklowane dziecięce łóżka.

Młoda kobieta podeszła do łóżeczek i z miłością wpatrywała się w śpiące główki dzieci; z oczu spływały jej łzy dużymi kroplami i spadały na falbany szlafroku.

— Nie oddam was nikomu... moje jesteście... całkowicie moje — szeptały jej usta.

Miała uczucie matki-ptaka, nad którą krążył zdradziecki, złowróżbny jastrząb, upatrujący żeru w jej gnieździe...

— — — — — —

Baron tymczasem rozglądał się ciekawie po pokoju. Służył widać za salonik.

Pianino ustawione między oknami otwarte było, a na pulpicie leżały utwory Griega.

Na fotelu staroświeckim, głębokim ustawionym przy kominku, leżała robótka na drutach; na ziemi rozłożone łamigłówki i lalka wskazywały na obecność dzieci w domu. Na stoliku i mahoniowej półce leżały ustawione systematycznie książki.

Wziął jedną do ręki i skrzywił się.

— Polska. — Odłożył z niechęcią.

Zaczął odczytywać tytuły: polskie, francuskie, angielskie... Z niemieckich zaledwie parę tomów: Heine, Schiller, Fink, Zweig, Wassermann.

Rozejrzał się po ścianach. Kilka dobrych obrazów, gustownie rozmieszczonych, a wszystkie polskich malarzy. Zaklął przez zęby.

— Patrioci — wypełzła mu na skrzywione ironicznie wargi pogardliwa uwaga.

Ze złością zrzucił z siebie szlafrok, z nóg pantofle i wsunął się między chłodne, pachnące miętą i macierzanką prześcieradła.

Zdmuchnął świecę i leżąc z otwartymi oczami, wpatrywał się w ciemną noc za szybami, okien, na burzę szalejącą jeszcze, jakkolwiek już nie z takim gwałtownym nasileniem. Lecz deszcz wciąż bił o szyby, spływał potokami po szkle. Błyskawice uderzały w okna jaskrawym światłem, — grzmoty huczały groźnie i ciężko.

Wtulił się w miękką, chłodną pościel z uczuciem bezgranicznej ulgi, że jest pod dachem i że leży w łóżku, zamiast pędzić przez ciemny las.

— — — — — —

Czuł się bardzo zmęczony, a zasnąć nie mógł.

Troskał się o konia, czy dostał siana i odpowiednie pomieszczenie.

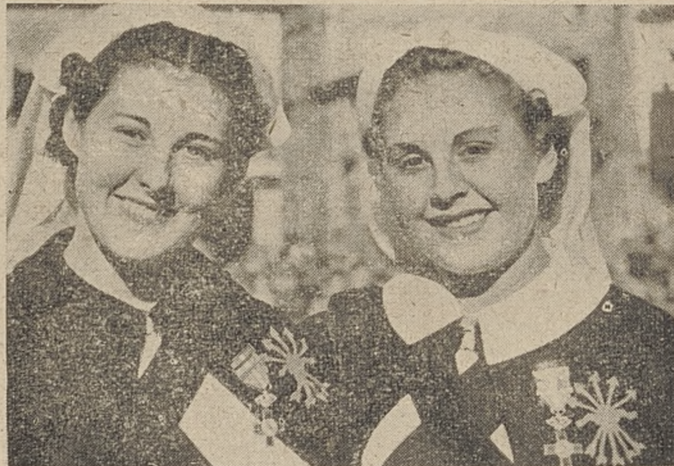
Burza wreszcie ucichła; deszcz nie dzwonił już tak gwałtownie o szyby, błyskawice robiły się coraz rzadsze i bledsze, grzmoty huczały z oddali i w coraz dłuższych odstępach czasu.

Zwolna cichł deszcz, zamierał grzmot, bladły błyskawice, a on jeszcze nie spał.

Myśl jego krążyła koło Erny, to wracała do nieznajomej, by znów biec z radością do Erny i Ostrogórza.

— Na pewno biedactwo niepokoi się o mnie — rozrzewniał się z czułością o narzeczonej.

Na nieznajomej nie zatrzymał się myślą długo. Nie była „w jego guście", nie lubił drobnych, szczupłych brunetek.



Siostry Llarios falangistki hiszpańskie dostały się do niewoli wojsk czerwonych i dopiero interwencja obcych mocarstw spowodowała ich uwolnienie. Zostały one odznaczone krzyżami wojskowymi



Przez Warszawę przejeżdżał ostatnio Anglik, inż. Brian Grover z żoną, której odmówiono wyjazdu z Z. S. R. R. Inż. Grover dostał się nielegalnie na teren Sowietów i ostatnio władze udzieliły pozwolenia na wyjazd jemu i jego żonie

Jego typem była wysoka, dobrze zbudowana jasnowłosa piękność germańska, której typową przedstawicielką była Erna.

Poznał ją na balu w Hagesheim, gdzie ciotka jej przeprowadzała kurację. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Przystojna, dobrze zbudowana, córka wyższego oficera — była odpowiednią partią na żonę dla niego.

Bawiła w Ostrogórzu od kilku dni. — Chciał przedstawić ją matce, chciał też by zaznajomiła się ze swym przyszłym dziedzictwem.

— Erna! — Widział jak na jawie jej sylwetkę w jasnej sukni na tarasie zamkowym, jej roześmiane oczy błękitne i usta czerwone, gdy ręką przesyłała mu pocałunki na pożegnanie.

Wreszcie zmęczenie wzięło górę nad nerwami. Nie spostrzegł się nawet, kiedy sen znienacka zamknął mu powieki, znieczulił nerwy, osnuł niepamięcią i bezwład sprowadził.

JASTRZĄB WŚRÓD GOŁĘBI

Obudził go gwar rozmowy z sąsiedniego pokoju. Słońce zalewało salonik jaskrawym światłem. Podniósł ciężkie od snu powieki i leniwie rozejrzał się dookoła siebie.

Salonik w powodzi złotych promieni słońca wydał mu się prawie piękny. Wszystkie meble były w nim harmonijne, wszystko świadczyło o dobrym guście i artystycznym smaku mieszkanek.

Ogarnęło go zdziwienie: taki salonik w ubogim dworku leśnym...

Mebelki jesionowe, kryte błękitnym, jedwabnym rypsem, miękkie, wygodne; na sztalugach portret chłopca siedmioletniego o złotych włosach i jasnych, szarych oczach; małe damskie, staroświeckie biurko z palisandru, pianino okryte złoto-błękitną makatką; kryształowy wazon z kwiatami; na kominku zegar staroświecki w stylu Ludwika XIV, obok kominka półka z książkami, oprawionymi w safian...

Porzucona robota na drutach, zabawki na podłodze, rozłożona książka na stoliku, otwarte pudełko farb na oknie leżące, wskazywały, że pokój ten służył do codziennego użytku, że nie był to ów „najparadniejszy" pokój mieszczański, który w zimie opala się tylko w ważniejsze święta i uroczystości rodzinne i w ogóle używa się bardzo rzadko „od gości"...

Usiadł na łóżku i z pewnym rozbawieniem obejrzał koszulę, w której spał. Gładka, z dość grubego płótna, niczym nie przypominała jego jedwabnych pidżam.

Podniósł głowę i nadsłuchiwał.

Od drzwi na wprost łóżka niósł się niemu gwar głosów, wśród których przeważały dziecinne szczebioty i śmiech, brzęczały naczynia.

Spojrzał na zegarek bransoletowy na ręku.

— Ósma!

Obejrzał się za swoim ubraniem, myśląc z zakłopotaniem, jak się o nie upomnieć i u kogo — gdy ujrzał je starannie ułożone na krześle, buty czyste, błyszczące, dobrze wyszczotkowane, a niedaleko bocznych drzwi miednicę z wodą.

Brakło mu grzebienia i szczotki. Przed lustrem w weneckiej oprawie wiszącym na ścianie między oknami, przygładził dłońmi włosy, zawiązał krawat i przeciskając się między łóżkiem, a meblami, wszedł do pokoju, skąd dochodziły głosy dzieci.

Przy stole siedziało czworo osób. Starsza pani czarno ubrana, młoda, poznana przez niego wczoraj, w jasnej sukni i dwoje dzieci: chłopiec, około lat siedmiu i dziewczynka, wyglądająca na pięć.

Na widok wchodzącego gościa wszyscy podnieśli oczy. Dzieci zaprzestały rozmowy i z otwartymi ustami wpatrywały się w przybysza.

Twarz starszej pani skurczyła się jakby z bólu, młodsza pobladła.

Udając się, nie zauważył wrażenia, wywołanego swoim pojawieniem się, podszedł do staruszki i wyciągając ku niej rękę, przedstawił się:

— Bruno Engeldorf.

Starsza pani z pewnym wahaniem położyła na jego dłoni drżącą zimną rękę.

Zimna i drżąca była również ręka młodej kobiety, gdy podnosił ją do ust.

Szepnęła coś do dzieci w obcym mu języku.

— Polski — pomyślał z niechęcią.

Dzieci wstały i ukłoniły mu się.

Podszedł do nich wyciągając rękę.

Chłopiec patrząc mu śmiało z natężeniem w oczy, z powagą podał mu dłoń, szurnąwszy zamaszyście nogami.

Dziewczynka zmieszała się. Zamrugała nerwowo powiekami, twarzyczkę jej opłynął mocny rumieniec. Dygnęła niezgrabnie, uderzając mimo woli nóżką o krzesło.

Zauważył, że obok starej damy leżało i dla niego nakrycie.

— Proszę — wskazała mu to miejsce.

Usiadł, nie odrywając oczu od dzieci.

Śliczne były. Wypielęgnowane, dobrze ułożone, pachniały czystością i dobrym mydłem, zachwycały oko urodą, zachowaniem się i estetycznym ubraniem.

Chłopiec miał na sobie granatowe spodenki i niebieską bluzkę, dziewczynka białą batystową sukienkę z koronkowym kołnierzem. Ciemne loki, wijące się około twarzy duże, piwne oczy w czarnej oprawie, dołeczki na okrągłej buzi, czyniły ją podobną do artystycznej laleczki.

Od chłopca natomiast biła odwaga, pewność siebie, energia, nadmiar radości życia, która promieniowała z jego szaroniebieskich oczu, z całej jego postaci, z układu ruchliwych ust.

Spojrzał na młodą kobietę. Wydawała mu się dużo ładniejsza niż wczoraj, ale zgaszona, apatyczna, senna, myślami daleka, obca otoczeniu.

Machinalnie podsunęła mu chleb, podała filiżankę kawy, unikając jego wzroku.

— Czyżby to była matka tych uroczych bębnów — pomyślał z niedowierzaniem. Za młoda była i za wątła.

Spojrzał z uśmiechem na chłopca

— Jak ci na imię? — spytał po niemiecku.

— Jurek — odpowiedział śmiało.

— A twoja siostrzyczka?

— Bożenka — oświadczył chłopiec, spoglądając na dziewczynkę z pewną wyższością.

— Uczysz się już? — ciągnął z chłopcem rozmowę dalej.

— Uczymy się obydwoje w powszechnej szkole w Mydkowcach.

— Siostrzyczka twoja za młoda chyba jeszcze do nauki?

— Trochę za młoda, ale to nic nie szkodzi. Ja jej pomagam i opiekuję się nią.

W tej samej chwili Bożenka spytała matki, wyciągając rękę do koszyczka z bułkami.

— Mamusiu, mogę? —

„Mamusiu" — słowo, którego brzmienie jest wspólne prawie wszystkim narodom.

Zaskoczony, zwrócił wzrok na młodą kobietę.

— To pani dzieci? — pytał zdumiony.

Kiwnęła głową. Na bladą twarz jej wybił się słaby rumieniec, a usta drżały, jak przy płaczu.

Dała dzieciom znak ręką.

Wstały z miejsca bez protestu. Ucałowały matkę, babkę, ukłoniły się gościowi i wyszły z pokoju.

I on dopił pospiesznie kawę.

— Panie pozwolą mi wstać? Muszę jechać do domu, bo na pewno matka niepokoi się o mnie.

Wstała tylko młoda, staruszka pozostała w swoim fotelu.

— Powiem Józefowi, żeby przeprowadził pana do skrzyżowania dróg.

Młoda kobieta wyszła razem z baronem na ganek, gdzie dzieci bawiły się klockami.

— Jurku — zwróciła się po niemiecku do chłopca — pobiegnij do Józefa i powiedz mu, żeby przyprowadził konia pana barona i niech osiodła gniadego, bo pojedzie wskazać drogę panu baronowi.

Chłopiec pędem pobiegł w stronę stajni, a baron rozglądał się po obejściu.

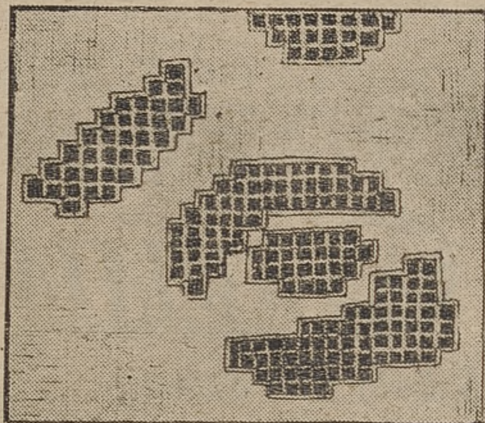
Wszystko tu było miniaturowe, począwszy od domu; nieduży ogródek owocowo-warzywny, malutki gazon, zabudowania gospodarcze, składające się z dwóch małych budynków — stodoły i stajni, okolone dokoła lasem. (C. d. n.)

RAJ KOBIET

Roboty Toledo

Piękne roboty ażurowe, pochodzące z Toledo, zdobyły sobie powszechny podziw i stały się obecnie bardzo modne. Technika na pozór bardzo trudna jest właściwie bardzo nieskomplikowana. Jest tylko ogromnie mozolna i natęża wzrok, zwłaszcza, gdy się ją wykonuje na tkaninach o bardzo cienkich nitkach.

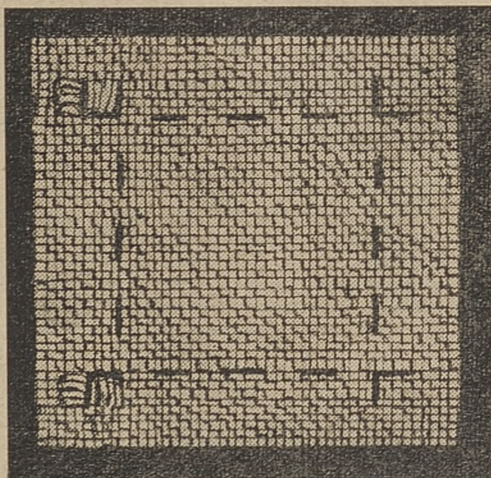
Zaznaczyć należy, że nadają się do tej roboty jedynie materiały których nitki są w obydwu



kierunkach jednakowej grubości. Nie wszystkie więc płótna mogą być użyte.

Techniką toledańską wykonuje się wzory w dwojaki sposób. Jeden polega na tym, że motywy wzoru są całe ażurowe, a drugi, że ażur tworzy tylko tło, a wzór powstaje przez zostawienie miejsc pełnych, których kontury można jeszcze uwydatnić przez obhaftowanie.

Przy wykonywaniu roboty Toledo używamy zawsze nici w tym samym kolorze co tkanina,



nie potrzebujemy zaś innych narzędzi, jak tylko nożyczek i igły. Nici powinny być tylko odrobinę grubsze niż osnowa tkaniny.

Największą trudność przedstawia jedynie wyciąganie nitek. Dla większej wyrazistości przedstawiamy szczegóły na bardzo grubym płótnie. Po zaznaczeniu wzoru na płótnie — dla ułatwienia nauki radzimy pierwszy raz wykonać kwadrat lub prostokąt — liczymy nitki zawarte wewnątrz kwadratu. Jeśli jest ich np. 35 w kwadracie, wyciągamy 4 razy po 5 nitek, zostawiając między każdą grupą po 5 nitek. Liczba kwadracików ażurowych zawartych w poszczególnych motywach może być dowolna lecz liczba pozostałych między nimi grup nitek musi zawsze być nieparzysta, ob. ryc. 3. Nie zacinamy zaś na samej linii konturu, lecz o kilka nitek dalej od brzegu ob. ryc. 1. Gdybyśmy zacinali na linii konturu, brzeg strzępiłby się i nie dałby cię czysto wykończyć. Zacinamy więc tak, jak to uwydatniają czarne linie na ryc. 1. Po lewej stronie uwidocznione są dwa rogi już zacięte. Krótkie nitki są na rycinie już rozluźnione. Po wyciągnięciu nitek przytrzymujemy luźne końce — jeśli są sztywne, przyfastrygowujemy je wpierw — i obrzucamy brzegi okrętką, ryc. 3, rzadziej ściegiem chwytanym. Luźne końce zaś układa się pod palcem lewej ręki tak, żeby nie mogły się wysuwać i tworzyć brzydkich strzępów. Jeśliby się to nie całkowicie udało, obcinamy niepożądane końce po wykończeniu brzegu.

Właściwy ażurek najlepiej wykonywać w kierunku ukośnym. Zaczynamy więc w rogu, obrzucamy grupę nitek kilkakrotnie okrętką, przewlekamy ją pod kwadracikiem ku następnej grupie ob. ryc. 2. Na brzegach przewlekamy nitkę przez okrętkę brzegu i wracamy znów w ukos w przeciwnym kierunku, tak postępujemy nadal, aż wypełnimy cały motyw. Należy tylko uważać, by nie ściągać roboty i byśmy okręcały grupy nitek równo i nie zachodziła jedna na drugą.

By czytelniczki mogły się ćwiczyć na łatwym wzorze, a nie traciły czasu nadaremnie, podajemy dwa sposoby zastosowania kwadratu lub prostokątu, raz na skromnej koszulce w połączeniu ze ściegiem węzełkowym, a raz na serwetce z niezbyt cienkiego płótna w połączeniu z mereżką. Brzegi serwetki wykończone ściegiem chwytanym, koszulka zaś obrąbkiem i mereżką słupkową, t. zn. tą samą techniką, co haft Toledo. Jeśli tworzymy inne motywy, nie geometryczne, musimy mimo okrągłych lub falistych konturów zawsze kształtować brzegi w ząbki, stosowanie do grup wyciągniętych nitek, ob. szczegół podany powyżej.

K. Kulczycka.

Zgon ś. p. Zofii Urbanowskiej

Powszechną żałobą okrył się Konin, a z nim cały powiat na wieść o zgonie zasłużonej literatki śp. Zofii Urbanowskiej, która przeżyła 89 lat. Niedawno temu, bo w listopadzie ub. roku społeczeństwo wraz z władzami państwowymi i szkolnymi zwiedzało wystawę pamiątek — znakomitej powieściopisarki. Wszyscy z uznaniem przeglądali znakomite dzieła w językach: polskim i czeskim, które wyszły spod jej pióra i z zainteresowaniem oglądali pamiątki w postaci fotografii z lat dziecinnych



Zmarła ostatnio literatka polska, Zofia Urbanowska.

oraz przedmioty, które w młodszych latach służyły śp. Urbanowskiej do codziennej pracy. Oglądano pamiątki i myślą biegł każdy do przytulnego dworku, gdzie właścicielka ich, pod troskliwą opieką sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, kończyła już ostatnie dni swego życia. I nikt nie pomyślał, że po miesiącu znowu myśli pobiegną do dworku śp. Urbanowskiej, by pożegnać ją już na zawsze. Śp. Zofia Urbanowska położyła duże zasługi na polu pracy literackiej a dzieła „Wszechmocni" „Gucio Zaczarowany", „Cudzoziemiec", „Róże bez kolców" i „Księżniczka" zdobyły serca wielu czytelników i spotkały się z uznaniem krytyków.

Zdjęcie przedstawia podobiznę śp. Zofii Urbanowskiej, znanej literatki i autorki dzieł dla młodzieży, która zmarła w Koninie w wieku lat 89. Śp. Urbanowska należała do najstarszego już pokolenia pisarzy polskich, której dzieła wydawane w końcu ub. i na początku bieżącego stulecia, odegrały ważną rolę w patriotycznym wychowaniu młodzieży.

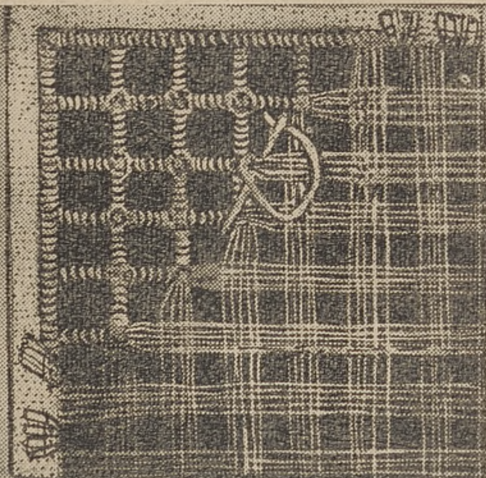
Prawo głosowania kobiet w Ekwadorze

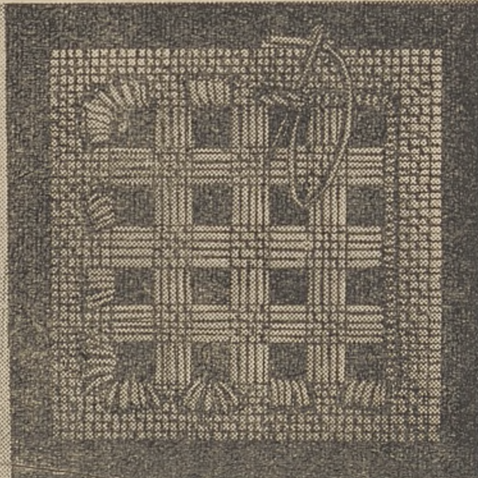
Kobiety w republice amerykańskiej Ekwador otrzymały prawo wyborcze na równi z mężczyznami. Każdy obywatel liczący 18 lat i umiejący pisać i czytać, ma prawo głosowania, powszechne, tajne i bezpośrednie.

Szwedki w pracy publicznej

Jak donosi „Informator" Rady Narodowej Polek w Nr. 5, organizacje kobiece w Szwecji przeprowadziły we wrześniu kampanię w celu zwiększenia udziału kobiet w instytucjach państwowych. Wyniki były bardzo pomyślne. Do Rad Prowincjonalnych, które tworzą ciało wyborcze do Senatu, weszło 41 kobiet, gdy poprzednio było tylko 9 kobiet.

Z wyborów do samorządu miejskiego weszło 305 kobiet radnych (poprzednio 171 kobiet).





O prawa wyborcze kobiet w Szwajcarii

Kobiety kantonu genewskiego zbierają podpisy pod wnioskiem o udzielenie kobietom pełnych praw wyborczych Jest to praca żmudna, gdyż pod wnioskiem muszą się podpisać wyborcy w liczbie 50.000.

Kobiety kantonu Neufchatel wystąpiły do władz o przyznanie im prawa wborczego do samorządu.

Savoir vivre

Przykazania dobrego tonu dla dorastającej młodzieży

1. Pamiętaj na każdym kroku i miejscu, że jesteś Polakiem. Nigdy w żadnych okolicznościach, nie wypieraj się tego i postępuj tak, ażebyś mógł składać jak najlepsze świadectwo o swojej Ojczyźnie.

2. Bądź zawsze i wszędzie grzecznym, uprzejmym, przyzwoitym i czystym, w towarzystwie wybrednym, a w postępowaniu i wymaganiach skromnym.

3. Dla starszych miej szacunek, zwłaszcza dla rodziców, opiekunów i nauczycieli. O ile tylko możesz, okazuj im wdzięczność za ich zabiegi względem ciebie.

4. Nie wtrącaj się do nieswoich rzeczy, nie obmawiaj nikogo, nie plotkuj i obmów nie słuchaj. Zbyt wielu przyjaciół unikaj i nigdy nie chciej uchodzić za lepiej uposażonego od in. Bądź jednak serdecznym dla wszystkich w miarę sił i możności.

5. Jeżeli coś przyrzekasz, to słowa dotrzymuj; mów mało, a kłamstwa unikaj.

6. Dla pań i starców okazuj zawsze nadzwyczajną grzeczność, usłużność i elegancję obejścia. Ustępuj miejsca, podsadzaj, pomagaj się im ubierać, przynieś im szklankę wody, wyręczaj przy stole itp.

7. Gdziekolwiek jesteś, stosuj się do porządków tego domu, w którym się czasowo znalazłeś. Nie bądź krępującym dla nikogo, znikaj, jeżeli widzisz, że jesteś zbyteczny. Nie ruszaj rzeczy nie należących do ciebie. Nie nudź zbytecznymi zapytaniami; chwal, co możesz i staraj się robić przyjemność tym, u których przebywasz lub z którymi obcujesz.

8. Przy odjeździe pamiętaj o obdarzeniu służby, choćby najskromniejszym datkiem.

9. Z współlokatorami na stancji żyj zawsze w zgodzie.

Pamiętaj, że są to twoi koledzy i nie rób pomiędzy nimi różnicy.

10. Chcesz mieć wroga — pożycz mu pieniędzy — nie będzie mógł oddać i jeszcze cię obmówi. Oczywiście wyjątek możesz robić dla wypróbowanych przyjaciół, w wyborze których bądź ostrożny.

11. Prawdziwego przyjaciela poznasz w nieszczęściu. Ten jest dobry, który cię przed złem przestrzega i prawdę ci mówi na osobności.

12. Jeżeli jesteś korepetytorem, to staraj się być cierpliwy względem ucznia, nie używaj słów, które by go dotknąć mogły i nie bij go nigdy.

Bądź dlań wzorem pod każdym względem. Nie pal przy nim papierosów, jak i w ogóle unikaj tego brzydkiego nałogu. Przez swego ucznia nie wysyłaj liścików miłosnych do panienek, bo stracisz jego szacunek.

13. Do kościoła idź spokojnie i w milczeniu wychodź po nabożeństwie z należytym uszanowaniem. Znajomym możesz się skłonić z daleka skinieniem głowy, ale nie wdawaj się z nimi w rozmowy. Gdy na chórze śpiewają jakąś pieśń, nie wtóruj pod nosem.

14. Nie dręcz zwierząt w ogóle, czy to w domu, czy poza domem.

15. W domu zachowaj czystość — nie pluj na podłogę, na schody, na korytarz; nie zaśmiecaj mieszkania, drzwi zamykaj bez trzaskania; chcąc wejść do pokoju, w którym jest osoba, z którą masz pomówić, zapytaj czy wolno — wpierw zastukawszy lekko.

16. Gdy kogoś wprowadzasz do siebie, musisz go wyprzedzić, mówiąc: „przepraszam, ja państwu wskażę drogę", ale już na progu gościowi należy się pierwszeństwo.

17. U siebie nie urządzaj krzykliwych zebrań ani pijatyk; nie śpiewaj przy otwartym oknie; nie dokuczaj sąsiadom grą na jakimś instrumencie po 22 godzinie lub o świcie. Zaniechaj gry zupełnie, gdy w domu leży chory lub zmarły.

18. Nie wyrzucaj niczego przez okno na ulicę, a nawet na dziedziniec. Pluj tylko w domu do spluwaczki, a na ulicy do rynsztoku.

19. Dbaj o swoje ubranie i składaj je porządnie na krześle, kładąc się do łóżka. Najmniejszą plamę oczyść benzyną lub szczotką, najmniejsze rozdarcie zaszyj. Pamiętaj o guzikach! Niech ci nic zbytecznego, jak szelki, tasiemki itp., nie wychodzi spod ubrania.

20. Jeżeli używasz rękawiczek, noś tylko całe i czyste. Uważaj również, ażeby podszewka twego nakrycia głowy była niepodarta i żeby chustka do nosa nie miała dziur.

21. Pamiętaj, że czystość ubrania przyczynia się do ulepszenia powietrza w mieszkaniu, w warsztacie i w szkole.

22. Myj włosy przynajmniej raz na tydzień, a czesz je grzebieniem i szczotką.

23. Nie noś zbyt długich albo obgryzionych paznokci. Obgryzanie paznokci świadczy o niskich instynktach człowieka.

24. Kąp się często — latem w rzecze, zimą w pokoju lub łaźni.

25. Naucz się chodzić po ulicy. Idź zawsze właściwą stroną ulicy, spokojnie, bez wymachiwania rękoma, lekko bez przymusu i ociężałości starczej. Nie patrz w ziemię, nie ściągaj ramion, nie zginaj zanadto kolan. Nie trzymaj rąk w kieszeni spodni, ani też nie zakładaj ich na krzyżu. Nie oglądaj się ustawicznie i uważaj, żebyś nikogo nie potrącił. Jeżeliś kogo potrącił, powiedz „przepraszam" po polsku, ale nigdy „pardon". Nie wciskaj się między osoby, idące razem — wymijaj obie. Nie zatrzymuj się na chodniku bez koniecznej potrzeby. Nie jedz na ulicy. Nie wyrzucaj pestek ani łupin na drodze, po której ludzie chodzą. Nie wołaj, nie sykaj na nikogo. Nie patrz kobietom impertynencko w oczy. Nie rozmawiaj o nich za głośno. Nie podsłuchuj cudzych rozmów z ulicy lub kogoś na piętrze.

26. Kłaniaj się każdemu, komu powinieneś, uprzejmie i uczciwie, patrząc się w twarz tej osoby; kłaniając się, przerwij rozmowę, jaką w trakcie tej prowadzisz. Kłaniając się wojskowemu, zdejmij czapkę lub kapelusz i nie udawaj wojaka przedwcześnie.

27. Jeżeli widzisz, że ktoś coś zgubił, zwróć na to uwagę właściciela przedmiotu zgubionego, lub sam mu go doręcz.

28. Idąc z osobą starszą, idź zawsze po lewej stronie; pomóż jej przechodzić przez kładki, progi i w ogóle bądź jej opiekunem w miejscach niebezpiecznych.

29. Jeżeli idziesz z kolegą, on zaś musi się z kimś zatrzymać i rozmawiać, idź powoli naprzód i czekaj, aż nadejdzie.

30. Gdy spotkasz pogrzeb, albo procesję, odkryj głowę. Pochodowi przypatruj się spokojnie i nie rób o nim złośliwych uwag. Gdy muzyka gra na ulicy, nie ciśnij się do muzykantów.

31. W ogrodach i miejscach publicznych odstępuj swoje miejsce paniom i osobom wiekowym. Jeżeli przemówi do ciebie osoba przechodząca, a ty siedzisz, powstań; tak samo, gdy się kłaniasz.

32. Kupując coś w sklepach, bądź zawsze bardzo uprzejmym, targuj się grzecznie, a przedmiotów nie dotykaj palcami. Cokolwiek dotkniesz powinieneś kupić, zwłaszcza w cukierni.

33. Wizyt, które składasz, nie przedłużaj zbytnio i nie patrz podczas wizyty na zegarek. Gdy ktoś puka w czasie wizyty, odpowiada gospodarz lub gospodyni, a nie ty!

34. Gdy musisz kichnąć lub zakasłać, zasłoń usta ręką lub chusteczką, którą powinieneś mieć w kieszeni marynarki, a nie spodni. Przy tej operacji nie rób nadmiernego hałasu. Staraj się przytłumić ziewanie lub czkawkę; nie drap się; nie dłub w nosie, w uszach, w ustach. Nie podpieraj głowy; nie trzaskaj, ani nie młynkuj palcami. Nie bębnij palcami po stole.

35. Nie przybliżaj się za blisko do osoby, z którą rozmawiasz; nie kasłaj jej w twarz, patrz jej w oczy. Mów krótko i zwięźle, ale nie tak, jakbyś chciał pozbyć się osoby, z którą mówisz. Nie mów nic przez nos albo przez gardło. Używaj każdego wyrazu w odpowiednim znaczeniu. Wyrazy obce możesz wymawiać o tyle, o ile ich używać musisz. Unikaj wyrażeń grubiańskich i prostackich, nawet w gronie najzażylszych przyjaciół. Nie używaj też wyrazów ekscentrycznych, ordynarnych lub żargonowych, nie odpowiadaj też pytaniami na pytanie, jak to robią żydzi. Nie przyzwyczajaj się do wtrącanie śmiesznych dodatków, jak „panie" lub „paniedzieju" itp. Gdy mówisz o sobie i kimś innym, to siebie wymień na drugim miejscu. Mów np. „mój ojciec i ja", a nie odwrotnie. Nigdy nie mów nikomu w oczy; że kłamie, lecz używaj zwrotu „pan się myli", „zdaje mi się, że to było inaczej" itp.

36. Gdybyś otrzymał w towarzystwie list lub telegram, poproś o pozwolenie przeczytania go.

37. Nie szeptaj z nikim i nie mów do ucha, lecz zawsze tak rozmawiaj, aby sąsiedzi mogli słyszeć rozmowę.

38. Jeżeli jesteś muzykalny, nie daj się długo prosić o zagranie czegoś, ale też nie przeciągaj długo swej produkcji.

39. Z pannami zachowuj się zawsze z najwyższą elegancją, lecz nigdy z poufałością. Nie wyznaczaj im schadzek, nie graj wiecznie roli zakochanego, nie goń ich, nie zabiegaj im drogi na spacerach itp.

40. Na zabawach tanecznych, na ślizgawkach itp. miejscach zabaw publicznych, pamiętaj, że człowiek dobrze wychowany nie tańczy nigdy zbyt często z jedną i tą samą osobą, choćby mu się najbardziej podobała.

41. Pamiętaj, że hasło „keep smiling" t. j. uśmiechnij się jest nieocenione w życiu towarzyskim i w ogóle w życiu człowieka.



Szkoły dla dzieci cygańskich

Rząd czechosłowacki otworzył w mieście Użhorodzie na Podkarpaciu pierwszą szkołę specjalnie przeznaczoną dla dzieci cygańskich.

Życie dziecka cygańskiego różni się zupełnie od życia innych dzieci, należało więc przede wszystkim zbadać specyficzne warunki mentalności cygańskiej i do niej dopiero przystosować naukę szkolną (np. niezwykłych trudów wymagała sprawa „posadzenia" młodych Cyganów na cały ranek w izbie szkolnej.)

W pierwszym roku nauki elementarna lektura sprawiała nowym adeptom wielkie trudności i trzeba było przerywać lekcje czytania śpiewem. Mimo to osiągnięto duże postępy zarówno w czytaniu, jak i w rachunkach, nie mówiąc już o muzyce i śpiewie, które bardzo odpowiadają psychice cygańskiej. W czwartym roku nauki uczniowie polubili szkołę i nauczyli się słuchać uważnie nauczyciela. W roku następnym można było uznać, iż trzy główne przedmioty zostały opanowane przez dzieci cygańskie w myśl wymagań normalnego programu szkoły powszechnej. Zaobserwowano roz wój umysłowy i ambicje szkolne u młodych Cyganów, u rodziców zaś — zainteresowanie postępami dzieci. Po pięciu latach nauki wielu wychowańców uczęszczało na wyższy poziom szkoły powszechnej. Przymus szkolny został w pełni oceniony, a wpływ szkoły zaznaczył się dodatnio nawet w zewnętrznym wyglądzie dzielnicy cygańskiej miasta.

Od roku 1935 rezultaty osiągnięte przez młodzież cygańską dorównały postępom wychowańców innych szkół. To zachęciło rząd czechosłowacki do otwarcia szkół w innych miastach, posiadających kolonie cygańskie.

Jak wygląda wagon kąpielowy?

Jak wiadomo, na wielkich szlakach transkontynentalnych Ameryki Północnej, w pociągach dalekobieżnych stosowane są specjalne wagony, umożliwiające zażycie kąpieli podczas podróży trwającej nieraz kilka dni. Podobne wagony posiadamy również i w Polsce, są one jednak — w braku wielkich odległości — stosowane tylko przy pociągach turystycznych, t. zw. rajdowych. Wagon taki posiada konstrukcję zasadniczo analogiczną do zwykłego wagonu pullmanowskiego z korytarzem, biegnącym przez całą długość. Poza niewielkimi przedziałami dla obsługi, wagon składa się z szeregu przedziałów, zaopatrzonych w urządzenia natryskowe oraz z dwu przedziałów, mieszczących

wanny. Całość uzupełnia obszerne pomieszczenie dla fryzjera z wygodnym fotelem obrotowym.

Każdy z przedziałów „natryskowych" składa się z dwóch części, oddzielonych gumową kotarą, nie przepuszczającą wody i pary do tej części, która jest przeznaczona na rozbieranie się i odłożenie ubrania. W tejże części znajduje podróżny duże lustro. Natrysk posiada zimną i gorącą wodę.

Polski wagon kąpielowy, nagrodzony dyplomem honorowym na wystawie paryskiej, używany jest zawsze przy 10-dniowych kolejowych raidach narciarskich, urządzanych w porze zimowej i zapewnia warunki podróżowania, usprawiedliwiające nazwę hotelu na kołach.

Marzenie

(NOWELKA)

Pani Alicja jest okropnie zmęczona. Ileż to już napracowała się dzisiaj! Od 8-ej do 16-tej była w szkole w zaduchu przepełnionych dziećmi sal, w kurzu korytarzy za ciasnych. Strasznie się zmordowała, ledwie dowlokła się do domu... A w domu już czekały na nią zimne pokoje. Z rana nie zdąży przecież napalić w piecu. Dziewczyny do posług nie może wziąć, bo nie ma za co. Córka uczy się w mieście i prawie całą szczupłą pensyjkę pochłania jej utrzymanie i nauki. Za resztę musi utrzymać jeszcze starą matkę. Ta zaś po wielu ciężkich w życiu przejściach straciła zdrowie, dziecinniała i nie ma siły do pracy, przeważnie śpi. Więc, gdy pani Alicja skończy lekcje w szkole, pracuje jeszcze w domu do późnej nocy.

Najgorsza jest ta domowa praca... Tyle zabiera czasu! Trzeba przecież w piecu rozpalić i obiad ugotować, w pokojach sprzątać, tam zmyć, tu zacerować, lub wyprasować i tak bez końca.... Na półce zaś czekają stosy zeszytów, no i o lekcjach na jutro trzeba pomyśleć!

Pani Alicja wyciera energicznie grube, fajansowe talerze, zielonkawe szklanki, wyszczerbione widelce i noże i składa do małej, chwiejącej się na trzech nogach szafki.

Dzień już dobiega końca. Jeszcze trochę, jeszcze chwilkę i już będzie mogła odpocząć. Zostało parę sztuk bielizny do prasowania, pończochy zaraz musi koniecznie zacerować, bo jutro nie zdąży, Ach, prawda! zeszyty polskie na jutro trzeba koniecznie poprawić... Zupełnie zapomniała o nich.

Wzdycha ciężko, wychodzi z kuchni do przyległego pokoju i nagle wzrok jej się rozjaśnia... Zmęczona apatyczna twarz raptem się ożywia, w oczach miga rozrzewnienie, gdy podchodzi do małej zawalonej książkami etażerki. Na wierzchniej półce, odbijając jaskrawo od szarej masy książek i zeszytów, leży w lśniących barwnych okładkach „Katalog nasion warzywnych i kwiatów". Dziś przyniesiono go z poczty. Wyciąga rękę i głaszcze barwną okładkę i uśmiecha się szczęśliwie... Żeby już mogła zabrać się do przeglądania!...

Ale nie! jeżeli weźmie go teraz do ręki, zapomni o wszystkim: o naczyniach i prasowaniu, co czeka na nią w kuchni i o stosach zeszytów. Trudno! naprzód musi skończyć z tym! Kładzie więc katalog z powrotem na półkę i wraca do kuchni. Pracuje energicznie, bo chce prędzej skończyć. Ledwie trzyma się na nogach ze zmęczenia... A oczy wprost same się zamykają... I tak dzień za dniem! Bez zmiany bez nadziei zmiany... Piętnaście lat takiego życia starło już siły pani Alicji i chętnie by odpoczęła! Lecz któż ją zastąpi? Ze zmęczonej piersi wyrywa się ciche westchnienie. Żeby mogła już nie uczyć! Złożyła przecież dań Ojczyźnie tą pracą przez szereg lat... Pracowało się różnie, oj pracowało! Marzło się w szkołach o dymiącym piecu i dziurawej podłodze. Uczyło się przez szereg lat po sto pięćdziesiąt dzieci na dwie zmiany. Uciekały niezliczone godziny w ciężkim zaduchu przepełnionych sal, w kurzu zawsze ciasnych korytarzy. Żeby już odpocząć!

Pani Alicja skończyła prasowanie i ceruje połataną już w kilku miejscach pończochę. Ceruje i wciąż myśli...

Przeczytała dziś w gazecie krótką wzmiankę, od której serce jej zabiło i zadrżało boleśnie: „Hrabia X. ofiarował swój ogromny majątek „Wielkie Doły" Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek". Przymyka oczy, opuszcza rękę z pończochą na kolana... Twarz jej przybiera męczeński bolesny wyraz... Mój Boże! Ileż tam ziemi. Ziemi, na której można posadzić niezliczoną ilość warzyw i kwiatów! Najrozmaitszych kwiatów.

Kwiaty, to jej słabość i dlatego marzy zawsze, żeby mieć na własność choćby najmniejszy kawałek ziemi, Ot, po prostu skrawek! Ale musiałby być jej własny, najwłaśniejszy! Marzy o tym w rzadkie chwile wypoczynku, gdy leży w łóżku, a przepracowane serce boli i zasnąć nie daje... Jakby kochała ten „swój zagon!" Jakby pracowała na nim! Pończocha skończona. Nareszcie pani Alicja przysuwa do łóżka stół, ustawia wygodnie lampę i naciąga na siebie starą, zniszczoną kołdrę. Porywa ze stołu katalog, lecz nie otwiera go jeszcze. Przymyka oczy i leży, rozkoszując się tą myślą, że zaraz, ot już w tej chwili będzie w ciszy i spokoju oglądać kartki, z których śmieją się do niej barwne kwiaty...

Ogląda pomału dokładnie każdą kartkę, odczytuje ceny, Więc naprzód jarzynki: kawony o różnych nazwach i wyglądzie. Wcale niedrogie! Żeby miała swój ogrodek posadziłaby koniecznie choć małą grządeczkę... A tu najrozmaitsze gatunki kapusty! Ta biała zwykła, to nic ciekawego! Panią Alicję pociągają osobliwości. Ot tu na przykład: erfureka, czerwona! Jakby też wyglądała na grządce? Poziomki ogrodowe! Jeżeli kiedykolwiek będzie miała choć skrawek ziemi posadzi je koniecznie. Jakie duże czerwone!...

Ogląda katalog i zamyśla się. Jak przyjemnie byłoby pracować w takim ogródku! Promienie słońca rozweselałyby jej twarz smutną, świeży wiatr owiewałby całą istotę... I nie byłoby naokoło zakurzonych ścian, zaduchu i krzyku, od którego tak boli głowa i wiecznie szumi w uszach. Miałaby swój własny szmat ziemi! Byłaby wolną! Niezależną od nikogo! Wie przecież dobrze, jest więcej niż pewna, że go mieć nie będzie, bo i skąd? Nawet na Loterii nie gra bo brak jej zawsze pieniędzy... Nie może jednak odegnać tego marzenia, jest silniejsze od niej, i gdy przymyka oczy widzi przed sobą ten wymarzony własny ogródek. Uśmiecha się do niego bladymi wargami i cała jej zmęczona życiem istota lgnie do tego marzenia i upaja się nim jak winem. Upadłaby na tę ziemię swoją własną i obejmowałaby ją i całowała... I śmiałaby się do drzew i słońca... I ze zgryźliwej, apatycznej i starzejącej się stałaby się znów, jak dawniej, dobrą i wesołą... Odrodziłaby się w tym zetknięciu się z ziemią w tej pracy nad nią. Wśród tej ciszy, zieleni i słońca... Ile to lat tak marzy?! Los jednak gna dalej i dalej po twardej ścieżce życia, a marzenie pozostaje marzeniem...

Przewraca kartkę... Kwiaty!... Ręce pani Alicji drżą, gdy patrzy na ich barwny korowód... Śnieżne ostróżki i lewkonie, czerwone jak krew maki i mieczyki o różnych odcieniach... Na policzkach występują nierówne, mocne rumieńce, oczy błyszczą... Boże mój! Boże! Jakie piękne! Jak cudnie wyglądały by w jej ogródku!... W jej nieistniejącym ogródku!... Najdłużej zaś z całego katalogu czyta dział poświęcony daliom... Kwiaty te lubi namiętnie. Ma już jedną liliową przecudną, sprowadziła ją sobie z Warszawy i zapłaciła 75 gr... Sadzi ją co roku pod oknem, gdzie jest skrawek ziemi wielkości stołu... Pielęgnuje, podlewa i podziwia!...

Dział dalij czyta przez szereg dni prawie co dzień. Ileż tam odmian! Żeby skrawek ziemi, sprowadziłaby sobie w tej chwili! Ot tu na dole. „Dalie Szatan" — napisano, że wzrost bujny, jaskrawo czerwone i cena: 8 zł... Pani Alicja wzdycha. Marzy o tej dalii już od paru lat. Zaczęła nawet odkładać po 50 gr, aby ją kupić na wiosnę... Lecz ledwie zebrała parę złotych, zaraz, jak na złość, brakowało czegokolwiek w domu. Buty córki zupełnie się rozlazły, albo zabrakło drzewa i trzeba było koniecznie wydać te pieniądze, dalia zaś nie została kupiona... Kiwa żałośnie głową... Wyobraża sobie, jak cudnie musi wyglądać taki olbrzymi krzew, osypany czerwonymi kwiatami... Z każdej strony koło niej posadziłaby dalie białe... Odkłada katalog i znów przymyka oczy. Nie widzi źle otynkowanych ścian i nisko zwisającego pułapu... Kołyszą się przed nią poruszane lekkim wiatrem bujne, osypane kwieciem dalie...: białe, czerwone i znów białe... A dalej żółte jak stare złoto i inne o odcieniu brzoskwini... To jej własny, ukochany ogródek... jej kwiaty... W ogródku jest cisza, której tak dawno pragnie... Cisza, spokój, beztroski spokój i kwiaty... kwiaty!... Katalog wypada z ręki i leży jak barwny motyl na wypłowiałej kołdrze. Pani Alicja otwiera oczy, z których toczą się dwie duże łzy... Jak spłoszony ptak ucieka marzenie... Znika barwny ogródek i cud roześmianych w słońcu kwiatów...

Nagle, obdarte ściany i nędzne sprzęty patrzą na leżącą w łóżku kobietę, która płacze cichutko, ocierając ręką oczy... Boi się obudzić matkę, co śpi tuż obok...

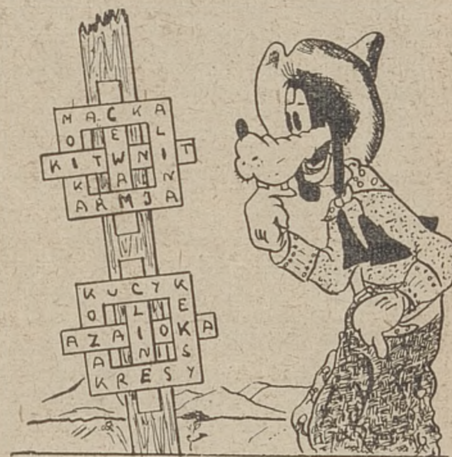
Aleksandra Petrajtisowa.

Chwila zastanowienia

LOGO-KRZYŻÓWKA

ul. F. Gałecki

Wyrazy z krzyżówek ułożyć jeden pod drugim tak, by z środkowych liter odczytać rozwiązanie.



SKAKANKA

ul. F. Gałecki

Przeskakując w kierunku wskazówki zegara pewną ustaloną ilość liter, otrzymamy rozwiązanie.



Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 27 stycznia br.

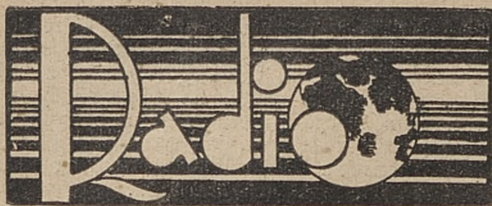
Rozwiązanie zadań z nr. 2 „Moich Powieści": I. Konikówka:

	3	6	
5	12	9	2
10	1	4	7
	8	11	

II. Szarada: Karnawał.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Lenart Tadeusz — Rakowice, Deny Jan — Katowice, Rosiak Stanisław — Dąbie n. N., Rokicka Stefania — Kowel, Rybowska Kazimiera — Przemyśl, Siemianowski Bogdan — Tczew, „Belfer", Świta Teofil — Grudziądz.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Rosiakowi z Dąbia i Siemianowskiemu z Tczewa.



Niedziela, dnia 22 stycznia 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa z Św. Anny w W-wie — po nabożeństwie koncert 12.03 Poranek symfoniczny z Poznania 13.25 Muzyka obiadowa z Katowic 14.40 „Wszystkiego po trochu' — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.10 Transmisja z Paryża meczu Polska — Francja 17.25 Zabawa taneczna dla dzieci 19.30 Występ Eugenii Umińskiej 21.20 Muzyka taneczna w przerwie audycja „Śląskiej Pozytywki".

Poniedziałek, dnia 23 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Utwory Głazunowa (z płyt) 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 Audycja dla gimnazjów „Chopin" 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Historie przedhistoryczne" 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Koncert — „Miniatury kwartetowe" 17.05 „Powstaniee styczniowe w polskiej powieści" — szkic literacki 17.20 Muzyka polska 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja strzelecka 19.00 Koncert rozrywkowy 21.00 Zapomniane utwory — recital fortepianowy 22.00 „Dzieje symfonii" — aud. muzyczna.

Wtorek, dnia 24 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.10 Transmisja ciągnienia miliona z Dyrekcji Loterii 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 „Wzajemna pomoc u zwierząt" — pog. dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.30 „Do tańca gra Mała Orkiestra" 17.30 „Z pieśnią po kraju" 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert rozrywkowy 21.00 Opera Mincheimera „Mazepa".

Środa, dnia 25 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Koncert 12.03 Audycja południowa 15.00 Nasz koncert — audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.20 Dom i szkoła — gawęda 16.35 Recital śpiewaczy Bendera 17.15 Recital organowy B. Rutkowskiego 18.00 Audycja dla wsi 18.40 Odczyt dyskusyjny „Czy potrzebne są stopnie w szkole" 19.00 Fragm. z komedii muz. „Na falach eteru" 19.40 Muzyka lekka i taneczna 21.00 Koncert chopinowski 21.40 Wieczór autorski Zeleńskiego-Boya 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 26 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół poranek muzyczny 11.25 Walce i marsze koncertowe 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą — aud. dla młodzieży 15.15 Kłopoty i rady 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. Ork. Rozgł. Poznańskiej 16.20 „O handlu zagranicznym" — pog. dla liceów 16.40 „Pieśni bez słów" — Mendelssohna 17.00 „Z doświadczeń i metod pracy społecznej" — pogad. 17.15 Koncert populrany 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną 19.00 „Wieczór J. Straussa" 21.00 Dramat Słowackiego — „Zawisza Czarny" 22.00 Muzyka taneczna 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 27 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.00 Utwory Eryka Coates'a 12.03 Audycja południowa 15.00 „Hokus, pokus, dominikus" — aud. dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa 16.35 Reportaże z baletów: „Gwiazdy wschodzą i zachodzą" 17.05 „Rajski las w Polsce" — pogadanka 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Życie dawnego górnika" — audycja 19.00 Koncert rozrywkowy 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.45 Muzyka.

Sobota, dnia 28 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Koncert 12.03 Audycja południowa 15.00 Słuchowisko dla dzieci: „Dzieci pana Majstra" 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.35 Koncert kameralny 17.10 „Złoty liść" — felieton 17.25 „Koncert z Hotelu Lambert" — aud. muz. 18.00 Aud. dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Koncert rozrywkowy 21.00 „Halo tańczmy" — muzyka taneczna 21.55 „Fifi ma głos" — rozwiązanie konkursowej Godziny Niespodzianek 22.10 Godzina Niespodzianek 23.15 Muzyka taneczna.



W POŚPIECHU

W niedzielę po południu zjawia się uprzykrzony kuzynek. Z wyrzutem w głosie pani domu mówi:

— Szkoda, że tak późno przyszedłeś, właśnie co tylko sprzątnęłam po podwieczorku.

Mała Joasia: — Wujciu, wujciu, mamusia tak się spieszyła, że aż rozbiła imbryk.

U SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO

— Więc już wiemy, że pan zamierzał przez podkop ograbić bank. Ale na co byłyby panu pieniądze potrzebne? Gra w totalizatora, kobieta?...

— Jakże mnie pan sędzia nisko ceni. Ni to, ni tamto. Chciałem w terminie zapłacić podatek dochodowy, bo zacny obywatel jezdem...

RÓŻNICA

Lekarz: — Niech pan się nie martwi. Ja również miałem tę samą chorobę i jak pan widzi, dożyłem do starości.

Pacjent: — No tak, ale pan doktór miał innego lekarza.

POPRAWIŁ SIĘ

— Swoją drogą są z nas wielkie osły.

— Proszę cię, mów w liczbie pojedyńczej.

— No dobrze, powiadam, że jesteś wielkim osłem.



Gdy podchmielony wyznawca zabaw karnawałowych chce powiedzieć swej tancerce komplement, zdarza się, że za przedmiot swych zachwytów obierze jej oczy...

CIĘŻKA PRACA

— Przed południem spełniam najcięższą pracę całego dnia.

— Cóż ty takiego robisz?

— Usiłuję wstać z łóżka.

UMÓWIŁY SIĘ

Pani: — Muszę was uprzedzić Walentowo, że nie lubię dużo mówić. Gdy kiwnę głową, to znaczy „tak".

Służąca: — A ja, gdy potrząsnę głową, to znaczy „nie".

DOŚWIADCZENIE

— Panie profesorze, dlaczego dźwiga pan takie mnóstwo czekoladek?

— Na wszelki wypadek, panie kolego. Dzisiaj rano żona mnie pocałowała. To nie mogło oznaczać nic innego, tylko dzisiaj muszą być jej imieniny, a jeżeli nie to rocznica ślubu. Na pewno.

BEZCZELNY

— Jak pan mógł temu 70-letniemu starcowi powiedzieć, że sprzedany przez pana środek na porost włosów, pomoże mu tak, jak 20-letniemu? To jest przecież oszustwo?

— Jakto? 20-letniemu przecież też nic nie pomoże.

OBLICZENIE CZASU

Klient: — Dawno nie widzieliśmy się panie Głąbek.

Lichwiarz: — Tak, z procentami równo osiemdziesiąt osiem złotych sześćdziesiąt groszy.

DOBROCZYŃCA

Babcia: — Karolku, o la Boga gdzie są moje zęby? Dopiero co położyłam je na stole.

Karolek: — Podarowałem biednemu, który się użalał, że nie ma czym gryźć.

TROSKA POETY

— Czym się poeta różni od innych śmiertelników?

— Tym, że prawie nic go nie obchodzi. Nie obchodzi go, że nie ma co jeść, że nie ma porządnego ubrania, że nie ma czym płacić komornego.

— A cóż w takim razie go obchodzi?

— Obchodzi go tylko to, że nikt nie chce drukować jego wierszy.

U CHIRURGA

Pacjent: Panie doktorze, bolą mnie migdały.

Lekarz: Trzeba je wyjąć.

Pacjent: W parę tygodni po ich wyjęciu. — Boli mnie ślepa kiszka.

Lekarz: Trzeba ją wyjąć.

Pacjent po kilku tygodniach znowu zjawił się u lekarza:

— Panie doktorze, teraz boję się powiedzieć, co mnie boli.

— A co pana boli?

Pacjent: Głowa.

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.